Cena 3 Zł.

tygodnik DEMOKRATYCZNY

Organ Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi

Rok 1 Łódź, 16 września 1945 r. Nr 14

Gorycz zapomnienia

Piekło, przez które przeszła Polska w czasie potwornej okupacji niemieckiej, jest nie do opisania. W mowie ludzkiej brakuje jeszcze wyrazów na określenie ohydy bestialstw, okrucieństw, podłości, wyrafinowanego systemu mąk i mordowania, jakie stosowali metodycznie, z zimnym wyrachowaniem Niemcy w celu najwymyślniejszego znęcania się i wytępienia narodu polskiego.

Ta nienawiść teutońska wynikała z tradycyjnych, historycznych porachunków krzyżactwa z nami — ale w pierwszym rzędzie dyktowała ją zemsta za nieugięty opór Polski, który stanął na drodze pysznych planów podboju Europy, wstrząsnął opinią świata i zmobilizował siły narodów wolnych do walki ze zmorą germańskiej zaborczości. Przykład Polski i jej bezkompromisowej walki obudził godność ludzkości, zepchnął z terenu działania wyrazicieli monachijskiego służalstwa i krótkowzroczności politycznej.

Ale jako pierwsza na szańcach zmagań z hydrą niemieckiego barbarzyństwa, jako nie wchodząca w żadne ugody niewolnicze Polska ponosiła straszliwe ofiary. Na wszystkich polach bitewnych lała się krew Polaków. Nie brakło ich nigdzie. W kraju milionami ginęła katowana i niszczona ludność polska. Zmarnowany i zdewastowany został też w lwiej części dorobek wielowiekowej kultury, rozgrabiony nasz majątek narodowy. Mordować rabować oraz niszczyć, w tych dziedzinach Niemcy doszli do niezwykłego zaiste kunsztu.

Wobec ogromu swego poświęcenia, wobec bezprzykładnych ofiar i strat, Polska słusznie chyba mogła liczyć na pewne zrozumiałe względy, na wydatniejszą i szerszą pomoc, na specjalnie życzliwe ustosunkowanie. Niestety, nadzieje tego rodzaju okazały się bardzo zawodne. Kraje niektóre, w ciągu wojny ulegające Niemcom, wysługujące się Hitlerowi a nawet idące ręka w rękę z jego bandyckimi hordami, uzyskują poparcie i pomoc w znacznie szerszym od nas zakresie. Mało tego. Pewne czynniki alianckie, nie pomnąc niesłychanych, wołających o pomstę do nieba zbrodni niemieckich, dokonanych na polskim narodzie, zaczynają ujmować się za rzekomą krzywdą niemiecką. Występuje się przeciw wysiedlaniu tych oprawców i zbójów z granic naszych, sugeruje się już propozycje wobec Polski przyjęcia z powrotem „na pewien czas" usuniętego najeźdźczego elementu. Ujawnia się już roztkliwianie nad widmem głodu, grożącego jakoby Niemcom w razie polskiej odmowy.

Zrozumiałe więc jest rozgoryczenie, jakie zwolna ogarniało społeczeństwo nasze. Ale miarę tych uczuć zawodu i rozczarowania wobec tak rychłego zapomnienia niedawnych obietnic i zaręczeń przepełnić muszą wiadomości, które nadeszły ostatnio z Paderborn, w Westfalii, a które głośnym echem odbiły się w całym kraju.

Przypomnijmy je pokrótce. W Paderborn rozpoczął się proces przeciw 48 Polakom, oskarżonym o zabójstwo 7 Niemców i podpalenie miasteczka Fuerstenau. Prokurator z ramienia angielskich władz okupacyjnych żądał w stosunku do oskarżonych — kary śmierci.

I zapadł istotnie niesłychany wyrok, skazujący 4-ch oskarżonych na śmierć.

Opinia polska jednak nie uważa wprost za możliwe, aby podobnie niesłychany wyrok uzyskać mógł zatwierdzenie.

Okoliczności tego procesu są dziwnie niejasne i niezrozumiałe. Nic nie mówi akt oskarżenia o przyczynach, które wywołały te zajścia. Przemilcza tak ważny moment, jak to, co spowodowało owe wypadki. Skądinąd jednak wiadomo, do jakiej arogancji i bezczelności dochodzą z powrotem Niemcy pod brytyjską okupacją, ośmieleni brataniem się, rozgrywaniem z nimi meczów sportowych, itp. aktami kurtuazji. Polacy, z konieczności przebywający tam jeszcze, znosić muszą ustawiczne prowokacje ze strony swych dotychczasowych oprawców, którzy znęcali się i pastwili nad nimi przez pięć lat wojny, a obecnie znów odzyskują dawną butę i hitlerowską pychę. Przynajmniej komunikat Reutera, podający wiadomość o procesie, nie zapomniał nadmienić, że Polacy, sądzeni w Paderborn, „zostali sprowadzeni do tych okolic na roboty przymusowe". Czyżby jednak w Anglii nie wiedziano jeszcze w jakich warunkach odbywało się to „sprowadzanie" na roboty i jakie męki zadawali Niemcy milionom swych ofiar?...

Zdumienie też budzi szybkość w stawianiu przed obliczem sprawiedliwości brytyjskiej „krzywdzicieli" Niemców. To już drugi tego rodzaju proces. Natomiast nic nie słychać dotychczas o procesach przeciwko sprawcom niezliczonych zbrodni germańskich. A przecież chodziłoby wówczas nie o 7-u ukaranych niewątpliwie słusznie niemieckich prowokatorów, lecz o 7 MILIONÓW wymordowanych przez Niemców obywateli polskich.

Dr. G.

Walne zebranie Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi

Zebranie członków ze wszystkich Dzielnic i Kół — Rezolucje polityczne — Sprawozdania i dyskusja — Postulaty na przyszłość — Wybory nowych władz — Zasłużony działacz demokracji polskiej w Łodzi, Wiceprezydent m. Łodzi, K. Gallas — prezesem Stronnictwa

Miła nasza sala Związku Młodzieży Demokratycznej przy ul. Piotrkowskiej 89 zapełniła się po brzegi w ubiegły czwartek, 13 b. m., po południu wielkimi rzeszami naszych członków, przybyłych na pierwsze walne zgromadzenie członków Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi. Ładnie udekorowana sala związkowa naszej młodzieży witała po raz pierwszy od chwili wyzwolenia przybyłych w tak wielkiej liczbie członków naszej partii, którzy zebrali się, by w wolnych dyskusjach dać wyraz swym dezyderatom i dążeniom.

Pierwszy to raz po sześciu latach niewoli okupacyjnej, na gruzach terroru hitlerowskiego i na gruzach niewoli — zebrali się w Łodzi, w mieście polskiej pracy, właśnie w mieście najbardziej przodującej współpracy inteligencji pracującej ze światem pracy fizycznej. Po raz to pierwszy od sześciu lat członkowie naszego Stronnictwa w Łodzi stawili się tak licznie.

Ogólne nasze zebranie członków Stronnictwa zagaił ob. prezes Gallas Kazimierz, w serdecznych słowach dziękując członkom Stronnictwa Demokrat. za współpracę. — Wiceprezydent Gallas poprosił na przewodniczącego zebrania ob. mgra Benieckiego Kazimierza, na sekretarzy ob ob. Mertyna Kazimierza i por. Zenona Janiaka.

Przed przystąpieniem do porządku obrad mgr. Zagórski Stanisław omówił przykrą sprawę naszych nieszczęśliwych Rodaków w Paderborn, zgłaszając poniższą rezolucję, którą zebrani uchwalili:

PROTESTACYJNA REZOLUCJA

walnego zgromadzenia członków Stron. Dem. w Łodzi

z okazji skazującego wyroku w Paderborn

My, członkowie Stronnictwa Demokratycznego, zebrani w dniu 13 września roku 1945 na walnym zgromadzeniu grodzkim, poruszeni i oburzeni do głębi wiadomością o skazaniu w przyśpieszonym trybie postępowania 4 Polaków na śmierć oraz 35 na długoterminowe więzienie za przypisywanie im winy dokonania zaburzeń w Niemczech w Paderborn, składamy jak najenergiczniejszy protest przeciwko krzywdzącemu naszych współbraci wyrokowi.

Spokojne przejście przez nas do porządku dziennego nad tego rodzaju pogwałceniem praw do życia i wolności obywateli kraju, który wniósł największy procentowy wkład w dzieło zwycięstwa, byłoby niegodne nas ani naszej pełnej chwały historii.

Naród nasz przeszedł najstraszniejszą martyrologię, o czym świadczą Majdanki, Treblinki, Oświęcimy i inne, martyrologię, trwającą aż pięć i pół lat i mającą na celu kompletną biologiczną zagładę Polaków.

Milionowe rzesze Polaków znalazły się w kraju dzikiego wroga przymusowo, aby zwiększyć jego potencjał militarny.

Wychodźcy nie zwiększali tego potencjału, lecz siali nastroje defetystyczne wśród ludności niemieckiej, i gdzie się dało, chwytali za broń, przyśpieszając upadek narodu sadystów i ludożerców.

Bracie nasi, trawieni nostalgią za krajem ojczystym, wbrew woli zatrzymywani są na ziemi wroga, w domu niewoli, co ich napełnia rozgoryczeniem i co staje się przyczyną odruchów nieprzemyślanych, jakich widownią był Paderborn, gdzie zresztą padli również ofiarą Polacy.

Zważywszy to, zebrani zwracają się z żądaniem do władz okupacyjnych angielskich za pośrednictwem naszych czynników dyplomatycznych o

1. wstrzymanie wyroku i przekazanie sądom polskim skazanych Polaków i o
2. umożliwienie jak najprędszego powrotu do Polski wszystkim naszym współbraciom, którym dotąd nie danym było znaleźć się na łonie Ojczyzny.

Następnie ławnik ob. Edward Wróblewski z właściwą mu swadą omówił sprawę stosunków polsko - czeskich. I tutaj zebranie przyjęło odpowiednią rezolucję, kończącą się jak następuje:

„W głębokiej trosce o losy tych ziem i ludności polskiej, na nich osiadłej, żądamy rozstrzygnięcia sprawy Zaolzia przez plebiscyt, jako wyraz zasady samostanowienia narodów".

Po omówieniu tych aktualnych zagadnień politycznych przystąpiono do porządku obrad.

Sprawozdanie z działalności Stronnictwa za okres od stycznia do chwili obecnej złożył kierownik sekretariatu Zarządu Wojewódzkiego, ob. Jan Nowak

Sprawozdanie, opracowane bardzo wyczerpująco i jak najbardziej szczegółowo — przyjęte zostało przez aklamację.

Sprawozdanie finansowe złożył ob. ławnik Longin Szymański. Sprawozdaniem swym ob. Szymański objął także finanse organu prasowego Stronnictwa „Tygodnika Demokratycznego".

(Ciąg dalszy na str. 2-ej)

Zjazd Wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi

W niedzielę, dn. 7 października 1945 r. o godz. 9,30 przed poł. odbędzie się:

Walny Zjazd Stronnictwa Okręgu Łódzkiego

Zarząd okręgu wzywa wszystkie zarządy oddziałów powiatowych i miejscowych do wygotowania sprawozdań za cały czas istnienia. Po omówieniu obecnej sytuacji, sprawozdania zarządu okręgowego i kół oraz planu pracy na najbliższą przyszłość — nastąpi wybór nowego zarządu okręgowego. Dlatego obecność przedstawicieli wszystkich kół obowiązkowa. Każde koło powinno przysłać przynajmniej jednego przedstawiciela, najmniej jednego na każde rozpoczęte 50 członków.

Mgr. Stanisław Zagórski

Kolejnictwo — życionośna arteria Państwa

Zagadnienia, poruszone w memoriale Zarządu Okr. Zw. Zaw. Kolejarzy

W natłoku historycznej miary wydarzeń, spraw, zagadnień i zdobyczy społecznych, żadnego oddźwięku nie znalazło ani na łamach prasy, ani w debatach publicznych to, co się dzieje w jednej z najważniejszych dziedzin organizmu państwowego, mianowicie w kolejnictwie.

Zwłaszcza my, łodzianie, obywatele, że tak się wyrażę, miasta na dorobku mamy żywotny interes w tym, aby wczuwać się w życie, przemiany i potrzeby podstawowego środka lokomocji ze światem. Cieszymy się, że miasto nasze z roli kopciuszka, doczepionego do powiatowego grodu — Zgierza, stało się samo ośrodkiem powiatu, któremu nadało nazwę, potem województwa, stawszy się polskim Manchesterem, a obecnie centrum Polski, w którym powagi naukowe zaczęły szkolić młodzież, napełniającą życiem i bujniejszym, radosnym rozgwarem mury okopcone fabrycznym dymem, i nasiąknięte znojem. Trapi nas, że szczęśliwie ocalałe z hitlerowskiego pogromu szeregi naukowców borykają się nadal z codziennymi kłopotami o kęs chleba i dach nad głową.

W trosce jednak o elitę i mózg narodu nie wolno nam zapominać o tych kanalikach, którymi płyną odżywcze soki po naszym organiźmie.

Mało kto zwrócił uwagę na to, że nową dla Łodzi pozycją dorobku stało się stworzenie u nas w styczniu br. Dyrekcji Kolejowej. Starsze od Łodzi miasta, bo Radom i Lublin, w zrozumieniu ważności posiadania u siebie na miejscu dyrekcji kolejowej prowadzą w tej chwili konkurencyjną licytację co do ilości zaofiarowywanych pomieszczeń na ten cel. Przemysł łódzki, a z nim my wszyscy, mamy widoki lepszego rozwoju gospodarczego, bo dzięki istnieniu u nas Dyrekcji Kolejowej zapewniona jest sprawność i szybkość transportów i skrócenie czasu załatwiania wielu różnorodnych spraw, związanych z transportem, czego poprzednio nie było.

Bez echa przeszedł fakt, że 30 stycznia, więc w parę dni po wypędzeniu Niemców, przybyło do Łodzi 13 fachowców dla zorganizowania Dyrekcji, a już 4 lutego wyjechali jej przedstawiciele po węgiel do Częstochowy, którego pierwsze transporty sprowadzono po 4 dniach. Dzięki temu mogła ruszyć elektrownia i gazownia. Ważność tego osiągnięcia mówi sama za siebie. Komentarze całkowicie zbędne!

W kolejnictwie pozostaje dotąd świadomość tej zasługi. Nie jest nam obce i to, że koleje mają za zadanie zaopatrzenie miast w opał na zimę, dostarczenie cukrowniom węgla na zbliżającą się kampanię, elektrowni, gazowni, fabrykom, przewiezienie go do portów morskich w związku z zawartymi umowami międzynarodowymi i dowiezienie w odwrotnym kierunku darów UNRRA.

Z tymi tak poważnymi zasługami i usługami nie idzie w parze wzajemne ustosunkowanie się czynników społecznych do potrzeb i trudności, z jakimi walczy kolejnictwo i sam kolejarz.

Dyrekcja Kolejowa w Łodzi, administrująca jako urząd 2000 km linii kolejowej i 30.000 pracowników, nie ma dotąd odpowiednich warunków pracy. Dwóch wicedyrektorów musi pracować w jednym pokoju, załatwiając jednocześnie tłumy interesantów, czego nie spotyka się w żadnym innym urzędzie na terenie Łodzi.

750 pracowników kolejowych w Łodzi pozostaje dotąd bez mieszkań. Stwierdzenie Naczelnika Wydziału Statystycznego, że „żadna działalność produkcyjna nie może się oprzeć na bezdomnej ludności, a wydajna praca jest tylko tam, gdzie istnieją warunki dla odpoczynku po tej pracy", musi znaleźć zastosowanie i do kolejarzy. Tak zwane hotele kolejowe, w których zatrzymują się kolejarze, zatrzymujący się w naszym mieście w związku ze służbą, nie mogą być pozbawione najprymitywniejszych wygód, ani znajdować się po facjatkach, których nikt nie chciał zająć.

Poruszyliśmy na tym miejscu najistotniejsze zagadnienia, związane z pracą i z życiem kolejarzy i mogące znaleźć zrozumienie na naszym terenie w myśl postulatów, które wysunięte zostały w memoriale Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego Kolejarzy w Łodzi z dn. 22 ub. m. Mniemamy, że nie spotkają się one z oświadczeniem, że nic nikogo nie obchodzą.

Walne zebranie Str. Demokr. w Łodzi

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Sprawozdania uzupełnił w treściwym, ale pełnym wyrazu przemówieniu prezes i prawdziwy twórca Stronnictwa Demokratycznego po wyzwoleniu Łodzi Kazimierz Gallas. Podniósł on wszystkie osiągnięcia dotychczasowe w pracy Stronnictwa, w pracy Związku Młodzieży Demokratycznej, podniósł kwestię udziału w tych pracach nietylko szerokich rzesz inteligencji, garnącej się żywiołowo do szeregów naszej partii, ale i innych warstw. a przede wszystkim mieszczaństwa i robotników, kupców i rzemieślników. Mówca poruszył sprawę współpracy z innymi ugrupowaniami, omówił powstanie Klubu Demokratycznego, kwestię wojewódz. zjazdu naszej partii, jaki odbędzie się niebawem, omówieniem najbliższych zadań partii zakończył ob. Gallas swe przemówienie, przyjęte oklaskami.

Ob. Kaz. Mertyn omówił ciężkie warunki pracy pierwszego zjazdu Stronnictwa, który mimo to podniósł Stronnictwo do należytego poziomu, nadał partii właściwe oblicze i stworzył podstawy pod najpiękniejszy jego rozkwit. Ob. Mertyn składa wniosek o udzielenie ustępującemu zarządowi absolutorium, co zebrani akceptowali burzą oklasków.

Skolei przystąpiono do wyborów.

Na wstępie zebrani jednomyślnie wybrali przez aklamację prezesem Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi ob. Kazimierza Gallasa.

Następnie dokonano wyborów nowego Zarządu Stronnictwa, po czym rozpoczęła się dyskusja nad sprawozdaniami, bardzo żywa i wszechstronna.

Tak więc ob. Pawlikowski, przedstawiciel pracowników tramwajowych, wysunął postulat zainteresowania Stronnictwa ruchem zawodowym.

Prof. dr S. E. Rappaport podniósł zasługi prezesa Gallasa w dziele rozwoju Stronnictwa oraz omówił powstanie „Tygodnika Demokratycznego" i działalność jego zespołu redakcyjnego.

Ob. Sożewski mówił o propagandzie w terenie i o konieczności wzmożenia jej.

Ob. K. Mertyn, jeden z konspiracyjnych i zasłużonych działaczy niepodległościowych Stronnictwa mówił o pomocy prawnej dla członków Stronnictwa i o działalności Dzielnicy Północnej partii.

Mgr. S. Zagórski omówił cele i zadania Koła Prelegentów.

Ob. Grabowski poruszył jak najżywiej nas obchodzącą sprawę przyciągnięcia do Stronnictwa robotników i wsi.

Ob. Małecki mówił o propagandzie prasowej.

Ob. Dąbrowa poruszył sprawę jak najściślejszego zespolenia wysiłków w kierunku jak największego uaktywnienia działalności Stronnictwa.

Zabierali jeszcze w dyskusji głos ob. ob. K. Mertyn, Małecki, Pawlikowski, Grabowski, po czym zebranie zakończono.

NOWE WŁADZE STRONNICTWA W ŁODZI

Zgromadzenie ogólne członków Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi dokonało wyboru nowego Zarządu Stronnictwa w składzie następującym:

Prezes: Kazimierz Gallas, wiceprezydent m. Łodzi,

Członkowie Zarządu:

Mgr. Boniecki Kazimierz.
Mgr. St. Zagórski,
ławnik Szymański Longin,
ławnik Wróblewski Edward,
Janiak Zenon.
Jaszczak Stanisław,
Wyderko Bolesław,
Małecki Edmund.
Kaczmarek Wacław,
Aletowa Stanisława,
Rutkowski Józef,
Domagałowa Aleksandra.

Poza tym w skład Zarządu wchodzą z urzędu Przewodniczący poszczególnych Dzielnic Stronnictwa oraz redaktor naczelny „Tygodnika", J. Wojtyński.

Do Sądu Partyjnego weszli:
Prof. dr Tomaszewicz Wincenty,
Prof. dr St. E. Rappaport,
Kowalski Feliks.
Krysiński Mieczysław,
Sławińska - Hołowaczowa Anna.

Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali:
Kucharski Edmund,
Woźnicki Bolesław,
Cłapiński Teodor.
Nacz. Szymański Roman,
Kulawczyk.

Życie organizacyjne Str. Demokr.

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ WSPÓŁPRACUJE Z WSIĄ

W dniu 15-go bm. grupa członków Związku Młodzieży Demokratycznej w Łodzi, wyjeżdża z rewizytą do pow. Opoczyńskiego w związku z akcją współpracy miasta z wsią. Celem wycieczki jest kontynuowanie prac o zagadnieniach kulturalno-oświatowych i gospodarczych, ujętych w ramach współpracy.

DZIELNICA PÓŁNOCNA

W dniu 2 września 1945 r. odbyło się ogólne zebranie członków Dzielnicy Północnej Stronnictwa Demokratycznego.

Zebranie zagaił prezes Dzielnicy ob. Mertyn Kazimierz, powołując na przewodniczącego zebrania ob. Marciniaka Ludwika i na asesorów ob. Jaszczaka i ob. Urbańską. Obecny na zebraniu prezes Wojewódzkiego Zarz. Stron. Demokratycznego ob. Gallas Kazimierz, szeroko omówił sprawy organizacyjne, po czym wywiązała się dyskusja na najaktualniejsze tematy gospodarcze i polityczne. Następnie ob. Szymański Longin zreferował sprawy polityczne, a ob. Starosta Boniecki Kazimierz sprawy ekonomiczne.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Dzielnicy Północnej złożył prezes Dzielnicy ob. Mertyn Kazimierz, zaznajmiając zebranych ze sprawą powstania Sekcji Gospodarczej, z jej programem i celami. Odśpiewaniem „Roty" zebranie zakończono.

DZIAŁALNOŚĆ STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO W SZCZECINIE

Działalność Stronnictwa Demokratycznego w Szczecinie rozpoczęła się w pierwszych niemal chwilach po oswobodzeniu miasta. Akcja organizacyjna objęła nie tylko Szczecin, ale również liczne ośrodki na terenie Województwa Pomorskiego. Ideologia Stronnictwa Demokratycznego przyciąga licznych przedstawicieli inteligencji pracującej, wolnych zawodów, kupiectwa, przemysłu i rzemiosła.

Zorganizowany niedawno Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego ma na celu usprawnienie i skoordynowanie prac, związanych z dalszym rozwojem placówek organizacji.

Powołano do życia komisje, które prowadzą żywą działalność w dziedzinie kulturalno-oświatowej, gospodarczej i handlowej.

Organizuje się również przy Stronnictwie Klub Demokratyczny i Związek Młodzieży Demokratycznej. Zarząd Związku Młodzieży rejestruje wszystkich sportowców, żeglarzy, lekkoatletów, muzyków, śpiewaków i amatorów scenicznych.

Stronnictwo Demokratyczne współpracuje z bratnimi organizacjami obozu demokratycznego, biorąc żywy udział w pracach Komisji Porozumiewawczej oraz w Komisjach Społecznych Zarządu Miejskiego i Komitetu Osiedleńczego.

Utworzono również stołówkę i pokoje gościnne dla przybywających do Szczecina członków i sympatyków Stronnictwa Demokratycznego.

Siedziba władz wojewódzkich i miejscowych Stronnictwa oraz Klubu Demokratycznego i Związku Młodzieży Demokratycznej mieści się przy Alei Piastów 1. Sekretariat czynny jest od 9—18-tej bez przerwy. (Kr)

STRONNICTWO DEMOKRATYCZNE W MIĘDZYRZECZU

W Międzyrzeczu odbyło się zebranie organizacyjne Stronnictwa Demokratycznego.

Stroną organizacyjną zebrania zajął się ob. Furmanek i ob. Kowalski.

W obecności licznych członków i sympatyków zagaił zebranie ob. Furmanek. Referat na temat „Istota demokracji" wygłosił prof. Sobaszek, prezes Zarządu Okręgowego w Poznaniu. Drugi referat na temat „Nasze tezy ideologiczne" wygłosił ob. Strzałkowski, kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Po długiej, żywej i wyczerpującej dyskusji wybrano Zarząd Powiatowy z prezesem ob. Karaśkiewiczem, pełnomocnikiem rządu na powiat Międzyrzec, na czele.

DZIAŁALNOŚĆ STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO W KOŚCIANIE

Stronnictwo Demokratyczne w Kościanie pod kierownictwem ob. Bucherta, wiceburmistrza miasta rozwija szeroką działalność.

Ostatnio odbyło się w Sokolni publiczne zebranie Stronnictwa Demokratycznego. Interesujący referat na temat: „Istota Demokracji" wygłosił ob. prof. Szczerbowski z Poznania. Wiceprezes Zarządu Wojewódzkieog ob. Sobolewski oraz kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego ob. mgr Strzałkowski przedstawili zebranym tezy ideologiczne Stronnictwa i program na najbliższy okres. W ożywionej dyskusji poruszono szereg spraw z dziedziny ogspodarczej i politycznej. Zebranie zakończono odśpiewaniem „Roty".

ZEBRANIE STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO W DERŁOWIE

W sali Magistratu w Derłowie odbyło się zebranie organizacyjne Stronnictwa Demokratycznego przy tłumnym udziale miejscowego społeczeństwa. W ramach zebrania członkowskiego wybrano Zarząd Koła w następującym składzie: Prezes Piotrkowski Stanisław, delegat Stronnictwa Demokratycznego z Gdyni, wiceprezes Kierzek Edmund, sekretarz Łuczak Stanisław delegat Stronnictwa Demokratycznego z Poznania, skarbnik Samborska Halina. Ponadto w skład zarządu weszli: Kopczyński Izydor, Kujawa Henryk, Zionkowski Tadeusz.

W dalszej części zebrania zostały odczytane wyniki konferencji poczdamskiej, tyczące się spraw Polski i ludności niemieckiej na terenach zachodnich.

Dalszy ciąg pracy *Jana Wojtyńskiego* p.t. *„W Łodzi przed sześciu laty"* ukaże się w przyszłym numerze „Tygodnika".

Podobnie i zakończenie pracy tegoż autora o Niemcach łódzkich ukaże się w jednym z najbliższych numerów naszego pisma

Łódzki Miejski Komitet Odbudowy Warszawy urządza *Wielką Loterię Fantową*. Fanty zbierają studenci Uniwersytetu Łódzkiego. Składajcie fanty! Kupujcie losy loteryjne!

Marian Piechal

Przebudowa dusz

Po przymusowej sześcioletniej przerwie rozpoczyna się pierwszy rok szkolny w Polsce wyzwolonej. Pierwszy nie tylko od śmiercionośnej okupacji, ale i od niesławnych serwitutów przeszłości. Bo chociaż zasługi szkolnictwa przedwojennego w dziele oświaty i kultury narodowej były wielkie, to jednak arsenał przesądów, właściwe światło prawdy społecznej ćmiących, był niewspółmiernie jeszcze większy. Winą to, oczywiście, nie ówczesnego nauczycielstwa, nawet nie systemów szkolnych, tylko układu warunków politycznych, ustroju życia społecznego. Wprawdzie warunki bytu i ustrój społeczny kształtują ostatecznie gatunek człowieka, ale od człowieka skolei zależy polepszanie lub pogarszanie tych warunków, zmiana ustroju społecznego. I tu występuje cała doniosłość roli nauczyciela, jako „inżyniera dusz ludzkich“, jako rzeźbiarza wartości indywidualnych człowieka. Sprawa jest o tyle skomplikowana, że w obecnych warunkach nauczyciel przynosi do nowej szkoły stare, zrutynizowane sposoby i nałogi, a uczeń żąda od szkoły nowych metod i żywej treści.

Na tym polega cała trudność w budowie nowej szkoły, która ma być centralną kuźnicą odrodzenia narodowego. Trudności tego rodzaju, a nie tylko brak podręczników, gmachów szkolnych i sił nauczycielskich, spowodowały, że nie mamy dotąd ze strony czynników rządowych jasno opracowanych zarysów nowego ustroju szkolnictwa. Wszyscy odczuwamy potrzebę daleko idącej reformy szkolnictwa. Ta zaś wyniknie dopiero z praktyki, w trakcie zetknięcia się starego nauczyciela z nowym uczniem na terenie odrodzonej szkoły demokratycznej.

Naczelnym zadaniem tej szkoły jest służba dla dobra rzesz pracujących w miastach i wsiach, jako podstawowych warstw narodu, a nie, jak dawniej, służba w celu urabiania tych rzesz pracujących ku pożytkowi klasy uprzywilejowanej w ustroju wyzysku i krzywdy społecznej.

Naczelnym zadaniem nowej szkoły jest przebudowa dusz w kierunku najpraktyczniej pojętego humanitaryzmu, poczucia wspólnoty, służby dla innych, budzenia instynktów społecznych i altruistycznych.

Ta przebudowa dusz od podstaw dotyczyć ma zarówno nauczyciela jak ucznia. Chodzi o pełny triumf zasad demokratycznych, jako jedynych rękojmi ładu społecznego i niezawisłości narodowej. Sprawa jest bardzo prosta. Szkoła ma w ostatecznym rezultacie nauczyć przyszłego obywatela gruntownego poznania przede wszystkim samego siebie, potem swego otoczenia, swej własnej roli w świecie. Ma wychować typ człowieka pełnego, świadomego swych obowiązków wobec siebie samego i wobec bliźnich. Nowa szkoła, to szkoła charakteru, obyczaju, kultury i uspołecznienia, to kolebka nowego człowieka, pozbawionego przesądów, a zarazem urobionego przez tradycję, przez wszystko to, co w ludzkości było najlepsze, a walczącego ze wszystkim tym, co w niej jest najgorsze, człowieka prawdziwie wolnego od tyranii dzikich i nieujarzmionych instynktów zarówno zewnątrz, jak wewnątrz siebie, szczęśliwego obywatela lepszej niż dotąd przyszłości.

JAROSŁAW JANOWSKI

Okrutnym bogom

Któż z nas potrafi iść obojętnie
wśród ścian płonących i ruin domu?!
Patrząc, jak wszystko w gruz się rozpada —
nie zdradzić bólu nerwowym tętnem!?

Chmurą przecinków suną jaskółki,
tysiące skrzydeł rozpiętych w pędzie,
świr, szum i lament, jakby runęły
zakute w pancerz, stalowe pułki...

Łomot ogłusza, pod czaszką dudni,
salwy granatów i kul naprzemian
jakąś pogańską krzyczą litanię.
Po niej się globus całkiem wyludni.

Gdy cios za ciosem bez przerwy pada,
gdy krwią spęczniałe dyszą machiny
— uciekaj kto żyw, bo was rozmiażdżą,
podepcą w pyle, niby owada.

— — — — — — — — —

A gdy zamilkną bitewne gongi
serce omdlewa w obcęgach strachu.
Ta cisza — gniecie, spokój — przeraża,
o ciszo polna, powszednia ongi!

Dziś — osaczeni ciszą złowrogą,
co nam nerwy jak struny napina
— trwamy jak w półśnie, zdani na pastwę
drapieżnym siłom, okrutnym bogom.

(1942)

Z KLUBU DEMOKRATYCZNEGO
w Łodzi

(h) W sobotę, 15-go bm. o godz. 18-ej odbędzie się w siedzibie własnej przy ul. Żeromskiego 41, Wieczór Klubowy dla członków i zaproszonych gości.

W poniedziałek, 17 bm. o godz. 18-ej odbędzie się posiedzenie członków zarządu klubu.

W czwartek, 20-go bm. o godz. 18-ej odbędzie się posiedzenie członków zarządu sekcji naukowo-literackiej.

CZESŁAW GUMKOWSKI

Z cyklu: „Wrzesień 1939“

PIERWSZE CIOSY

I.

Tragiczny, boleśnie niezapomniany wrzesień 1939 roku.

Napad niemiecki na Polskę choć z zasadzki, był jednak oddawna do przewidzenia. Nierozumny i niezrozumiały wydawał się jedynie optymizm, jaki żywiły wciąż przed tym różne „miarodajne koła“, że „Hitler się nie odważy”. A przecież było jasne, że mechanizm odwetowy raz puszczony w ruch, zatrzymać się już nie mógł. Nastawienie psychiczne całego narodu niemieckiego parło w kierunku wojny. Stąd popularność Hitlera. Tworzyła ją przede wszystkim wiara w jego nieprzejednanie i krańcowy, nie idący na żadne kompromisy agresywizm.

Wojna więc nie zaskoczyła mnie. Oczekiwałem jej, słyszałem jej nadchodzące kroki w licznych a niezawodnych objawach. Natomiast nie przewidywałem, nie mogłem dopuścić tak rychłej, tak niemal w piorunowym tempie gnającej w cwał poprzez Polskę klęski. Bo to nie była już nawet wojna przegrywana, lecz — pogrom. Ale to zaczęło się ujawniać po kilku dniach dopiero.

W zrozumiale gorączkowym nastroju upłynął w Łodzi feralny zaiste piątek 1 września. Samoloty niemieckie atakowały lotnisko — przed południem zrzuciły w naszym pobliżu kilka bomb na dworzec Kaliski. Przy dworcu na przystanku tramwajowym pasażerowie pociągów z Wielkopolski opowiadali różne wstrząsające historie o bombardowaniu pociągów, o ostrzeliwaniu z pokładu samolotów ewakuowanych kolejami dzieci. W mieście krążyły różne wersje i pogłoski. Ogół był zaskoczony. Ostatnie dni przynosiły dość chaotyczne i sprzeczne wiadomości. Nie spodziewano się tak nagłego uderzenia. Dopiero w przeddzień rozklejone zostały wezwania o powszechnej mobilizacji. Społeczeństwo nie zdołało jeszcze tych wszystkich, w błyskawicznym wprost tempie rozwijających się wydarzeń przyswoić sobie, zżyć się z nimi, wstawić je w ramy codziennej rzeczywistości.

Sobota upłynęła pod znakiem alarmów lotniczych. Ponure, rozdzierające buczenie syren stało się jakby koszmarnym leitmotywem dnia. Ulice pustoszały raz po raz. Ludzie godzinami wyczekiwali odwołania alarmu w bramach domów, w sklepach, biurach, lokalach różnych — gdziekolwiek ich zaskoczyły sygnały. Padły też bomby w różnych punktach miasta.

W moich okolicach, na kolonii Karolewskiej, bombardowanie i ciągłe krążenie samolotów zmuszało do stałego chronienia się w polu. Małe, jednopiętrowe domki ani ich miniaturowe piwniczki nie budziły zaufania. A tymczasem odłamki niewielkich lecz kąśliwych 50 kg bomb zaczynały już nawet wpadać do pokojów. Rowy przeciwlotnicze, które z takim trudem, w pocie czoła kopaliśmy zaledwie przed tygodniem, również nie wydawały się bezpieczne. Nikt jakoś do nich się nie chronił. Pędziliśmy na pobliskie łąki. Leżąc w trawie można było obserwować z metalicznym brzękiem wirujące wysoko stalowo-lśniące, okrutne, drapieżne i nienawistne ptaki. Wrony ze złowieszczym krakaniem uciekały przed nimi. Tylko lekkomyślne wróble ćwierkały niefrasobliwie w gałęziach pobliskich drzew.

Miejsce naszego zamieszkania, między dworcem z jednej a lotniskiem z drugiej strony, nie dawało zbyt wielkiego poczucia bezpiecze-ństwa. Zwłaszcza, że obrona przeciwlotnicza Łodzi okazała się wprost niebywale słaba. Nie zdołano nawet tego przewidzieć i przygotować. Po kilka zaledwie maszyn liczące naloty wdzierały się nad miasto i operowały prawie bez przeszkód. I to również stanowiło złowieszcze signum. Prawda sytuacji objawiała swe ponure oblicze. Spadały obsłonki pustych frazesów i czczej, obliczonej na gołosłowne efekty fanfaronady. Smutne przeczucia ściskały serce. Mętne komunikaty z frontu potęgowały niepokój.

Niektórzy nasi sąsiedzi zaczęli się przenosić do miasta. Na propozycję jednego z przyjaciół przeprowadziliśmy się w niedzielę do niego na ul. Narutowicza. Jakoś w kupie, razem, wydaje się człowiekowi raźniej.

Przed południem pierwsza radosna wiadomość. Radio doniosło w komunikacie, że W. Brytania wypowiedziała Niemcom wojnę. A więc nie jesteśmy sami, nie pozostawiono nas na pastwę! Anglia dotrzymuje słowa. Wnet wybucha żywiołowa manifestacja. Pochód z okrzykami na cześć wiernej choć tak świeżej dopiero sojuszniczki przeciąga ulicami miasta. Kilku angielskich oficerów rezerwy, już przybranych w mundury koloru khaki, tłum owacyjnie odprowadzał na dworzec Fabryczny. Były to zresztą jedyne mundury alianckie, jakie mieliśmy ujrzeć do końca wojny...

Ale co robi Francja — ona, ku której od lat niepamiętnych przyjaźnią, zaufaniem i miłością biją serca polskie? Francja zwleka. Dała się wyprzedzić Anglii, choć jej zobowiązania jakżeż są o wiele dawniejsze i jaką opromienione tradycją. To wyroczna prognoza czerwca 1940 roku... Tego jednak nikt nie przeczuwa ani nie przewiduje jeszcze.

Wreszcie o godz. 4-ej po poł. radio ogłasza, że i Francja wypowiedziała Niemcom wojnę. Nowe manifestacje i nowe owacje. Serca pęcznieją otuchą. 3-ci września — to jedyny dzień radosny tego strasznego, okrutnego września 1939 r. w Polsce.

Poniedziałek 4 września zasępia znów horyzonty wojennej rzeczywistości. Co słychać na froncie? Nic nie wiadomo dokładnie. Komunikaty niejasne, nieprecyzowane. Niemcy wszędzie prą naprzód — ale czy mamy tu planowy, świadomy swych celów i swego kresu odwrót naszych wojsk, czy też bezładną ucieczkę pod przeważającym miażdżąco naporem.

Sytuacja wydaje się groźna. Ale może nie beznadziejna? Liczymy w gronie kilku przyjaciół na linię Warty. Tam przecież robiono umocnienia. Napór niemiecki może będzie powstrzymany. Choć znów na południu położenie jest ciężkie. Śląsk zdaje się już zajęty. I co słychać na północy? Zewsząd głucha, nie rokująca nic dobrego cisza.

Trudno w tym wojennym galimatjasie zorientować się laikom takim, jak ja. Strategia — to dla mnie terra incognita. Zaś wojskowe autorytety, indagowane przezemnie, albo wypowiadają sądy tak bezmiernie i bezpodstawnie optymistyczne, że zdrowy rozsądek nie pozwala w nie uwierzyć, albo zbywają ogólnikami, które znów niczego nie wyjaśniają.

Jak zwykle, gdy oficjalne źródła zawodzą, roi się od plotek. Dziwne, że przeważą wśród nich jakiś frenetyczny i bezkrytyczny zarazem optymizm. Mówi się o zwycięskiej bitwie pod Sieradzem, o wielkich stratach niemieckich. Równocześnie inna wersja, niechętnie zresztą słuchana, tylko chyłkiem jakby przemykająca się, wieści klęskę naszą i rozbicie kilku dywizji. Niestety, była ona prawdziwa

Mam złe przeczucia. Ale nie myślę jeszcze o opuszczeniu Łodzi. Wstyd mi uciekać. Choć we wtorek, 5-go września, dowiaduję się o przygotowaniach ewakuacji miasta. — Pociągi już, zdaje się, nie kursują wogóle. Bombardowania paraliżują koleje. Ludzie wyjeżdżają końmi, samochodami.

Podniecenie i zdenerwowanie w mieście wzrasta. Naloty nękają ludność. Na ulicach pustki. Pogłoski o zbliżaniu się Niemców do Łodzi krążą coraz uporczywiej. Dywersanci niemieccy działają już pod miastem. Od szpiegów się roi. Prawda, że jak zwykle podczas wojny, działa na tym tle pewna psychoza. Krążą też wersje może przeolbrzymione nieraz, ale wystarczy rozejrzeć się wśród Niemców łódzkich. Wprost prowokacyjnie już manifestują swój tryumf. Jestem kilkakrotnie naocznym świadkiem zdemaskowania niemieckich szpiegów. Czyni to sama ludność. Policja wykazuje nieudolność uderzającą. Zbyt wyraźnie zdradza swój lęk i obawy. Aparat państwowy w tej dziejowej chwili próby zawodzi na każdym kroku.

Kładę się spać we wtorek późnym wieczorem przepełniony najczarniejszymi myślami.

W nocy budzi nas mocne kołatanie do drzwi. To przyjaciel Maryś K. dobija się. Otwieram. Zdyszany oznajmia, że wojska niemiecke są pod Łodzią. Kto może, uchodzi z miasta. Na Warszawę! To dziś jedyny cel i jedyna jeszcze ostoja. Niema chwili do stracenia!

Nie można się już wahać. Wiem dobrze, czym groziłoby mi dostanie się w hitlerowskie szpony. Mój ostatni odczyt radiowy o Gdańsku wystarczyłby, nie mówiąc o innych licznych u nich konotatkach co do mej działalności.

Ubieram się naprędce. Na ulicach mroki zupełne. W ciemnościach, jak fale nieustanne odgłosów, przelewa się głuche dudnienie kół o bruk i pryska warkot samochodowych motorów. Nieprzerwany potok pojazdów płynie jezdnią. Stukot śpiesznych kroków ludzkich na kamieniach chodników zlewa się w jedną wrzawę potężną, dyszącą tysiącami gorączkowych oddechów, nawoływań i okrzyków.

Po półgodzinnych poszukiwaniach znajdujemy wolne miejsce w resorce z barczystym woźnicą i ogromnym wspaniałym koniem. Jedzie nas dwanaście osób. Nie bierzemy prawie żadnych rzeczy. Ja nie mam nawet walizki. Wszystko zostało w domu na Karolewie. Teraz już nie pora ani wogóle możliwość zbaczać po cokolwiek.

Jedziemy przecież w zupełnie innym kierunku. Na Warszawę!

Zygmunt Popiołek

Zagadnienia naftowe w Polsce

W tej chwili rozporządzamy zagłębiem naftowym w Krośnieńskim. Coprawda obszary naftowe sięgają dalej na zachód, aż do powiatu limanowskiego i przebiegają wzdłuż Karpat przez Nowy Sącz, Grybów, Gorlice, Jasło, Krosno, Iwonicz i Sanok, jednak zagłębie krośnieńskie jest najlepiej zagospodarowane i zbadane. Wiercenia w tym zagłębiu wahają się od 300 do 1000 mtr głębokości.

Produkcja zagłębia (okręg górniczy Jasło) wynosiła przed rokiem 1939 ropy około 8.000 cystern rocznie, gazu ok. 70.000.000 m sześc.

Jakie są bogactwa naftowe w nowej Polsce? Przypuszczalny zapas ropy na wyżej wymienionym terenie sięgać może ponad 1.000.000 cystern.

Dr Nowak obliczał na Polskę w granicach z przed 1939 roku zapasy na ok. 3.700.000 cystern. Trzeba zaznaczyć, że tereny naftowe polskie są naogół mało zbadane i wskutego tego obliczenia raczej nieścisłe. Winniśmy więc dążyć do intensywnych prac na terenach naftowych. Ważną rzeczą jest, by nie skąpić funduszów na Instytut Geologiczny, któryby badaniom terenów naftowych jaknajwięcej czasu i pracy poświęcił, stwarzając specjalną stację doświadczalno-badawczą dla nafty.

W zagłębiu krośnieńskim posiadamy duże rafinerie, jak Glinik Mariampolski, Jedlicze, Jasło. Zdolność przeróbcza tych rafinerii wraz z pozostałymi wynosiła przed rokiem 1939 30.000 cystern ropy rocznie. Rafinerie te bez wysiłku przerobić mogą nie tylko całą produkcję polską, ale i potrzebne importowane ilości ropy.

Jak wygląda spożycie produktów naftowych? Przed r. 1939 Polska konsumowała rocznie:

	cystern
benzyny (+ benzol + spirytus)	15.000
nafty	11.000
oleju gazowego	6.000
olejów smarowych	5.000

Konsumpcja produktów naftowych w Polsce w porównaniu z innymi krajami była nikła.

Sądzę, że nie przesadzę, jeżeli przyjmę, że w najbliższych 5 latach nasze zapotrzebowanie na produkty naftowe wyniesie rocznie:

przy benzynie (przy stanie samochodów 100.000 szt.)	15.000 cyst.
„ nafcie	11.000 „
„ oleju gazowym . . .	5.000 „
„ olejach smarowych . .	5.000 „
razem	35.000 cyst.

Ponieważ teoretycznie rozporządzamy 8.000 cystern ropy własnej produkcji, z przeróbki tejże otrzymamy zatym:

benzyny . . .	1.600 cystern
nafty	2.400 „
oleju gazowego .	2.000 „
olejów maszyn . .	3.000 „

Niedobór zatym produktów naftowych jest szczególnie zastraszający w nafcie i benzynie. Powiedzmy, że uda się uruchomić zakłady benzyny syntetycznej koło Oświęcimia, że skorzysta się z produkcji spirytusu bezwodnego, co leży w interesie rolnictwa, to mimo to, by zaspokoić głód produktów naftowych w Polsce, musimy importować rocznie conajmniej 40.000 cystern ropy wzgl. 30.000 gotowych produktów.

Obciążenie dla państwa z tego tytułu będzie duże i z tego należy sobie zdać sprawę. Wydaje mi się, że tworzenie różnych organizacji państwowych do rozdziału produktów naftowych i kontroli zużycia tychże nie jest należycie przemyślane. Im więcej biur, tym aparat rozdziału i kontroli jest kosztowniejszy.

Obecnie rozdziałem benzyny i olejów samochodowych zajmuje się Państ. Urząd Samochod. Rozdziałem produktów napędowych i smarnych dla rolnictwa — Państw. Przeds. Trakt. i Masz. Roln. Rozdziałem nafty oświetleniowej i premiowej zajmuje się „Społem". Rozdziałem olejów maszynowych dla przemysłu zajmuje się Centrala Prod. Naft. Mamy zatym 4 organy, które szafują produktami naftowymi.

Dla rozdziału produktów naftowych wystarczyłoby jedno biuro a mianowicie Wydział Naftowy przy Min. Przem. Kontrolę nad zużyciem przeprowadzałyby władze II instancji, a więc Wydziały Przemysł. w Starostwach. Kontrola byłaby ułatwioną, gdyż rozprowadzeniem produktów naftowych winny się zająć Centr. Prod. Naft. i „Społem", gdyż tylko te dwie organizacje posiadają dostateczną ilość składów. Centrala Prod. Naft. operowałaby tylko w miastach wojewódzkich, zaś organizacja „Społem" w powiatach.

Obecnie centrala Prod. Naft. otwiera składy i organizuje swoje komórki na wyrost, a „Społem" powierza się rozprowadzenie tylko nafty w fatalnych warunkach transportowych i pocztowych. Do magazynowania nafty potrzeba składów o znacznej pojemności i odpowiednich dodatkowych urządzeń, gdyż jest to towar masowy. Ponieważ nafta musi być tania, ustala się takie ceny, że „Społem" w tych warunkach musi przy rozprowadzeniu nafty dopłacać.

Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolnych jako rozdzielca, nie mając swoich składów, korzysta z organizacji „Społem" względnie Centr. Prod. Naft. a gdzieniegdzie otwiera swoje własne składy. Jak zaś poradzi sobie Państw. Urz. Samochodowy z rozprowadzeniem benzyny i olejów samochodowych przy zwiększającej się ilości samochodów? Niedaleka przyszłość udowodni, że cała w ten sposób pomyślana organizacja dystrybucyjna szwankuje i musi być zmieniona.

Im więcej biur, im więcej różnorodnych systemów składowo - rozdzielczych, tym większe zamieszanie w gospodarce prod. naftowymi i tym większe utrudnienie dla odbiorcy.

W powiecie rawskim „Społem" rozporządza składami naftowymi, ale magazynuje tylko naftę premiową. Odbiorca w tym powiecie potrzebuje benzyny i oleju do samochodów — oleju gazowego i smarów do traktorów, oleju maszynowego do maszyn i głowi się, skąd się w nie zaopatrzyć. Musi jechać do Łodzi lub Warszawy, tracić czas i ponosić znaczne koszta, a składy „Społem" stoją puste.

„Społem" utrzymuje składy, ale z powodu nieodpowiedniego systemu rozdzielczego są one

1) niewykorzystane ku szkodzie nie tylko odbiorcy ale i ogólno - państwowej gospodarki,

2) magazynując tylko naftę, nie może urentownić składu i ponosi niedopuszczalną stratę.

Jeżeli zagadnieniu dystrybucji produktów naftowych poświęciliśmy więcej uwagi, to dlatego, że Państwo nie może kierować się biurokratycznymi systemami, które w życiu egzaminu nie zdały. Centralizacja handlu produktami naftowymi jest konieczną, ale dystrybucja ich musi być przystosowana do potrzeb kraju i odbiorcy.

Zwalczanie analfabetyzmu

(h) Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego organizuje w dniach od 15-go do 22 września rb. „Tydzień Oświaty Młodzieży i Dorosłych" w zasięgu całego Kuratorium.

Okres pięcioletniej okupacji dokonał wielkich spustoszeń w zakresie oświaty. Dużo młodzieży nie miało możności kształcenia się nawet w szkołach powszechnych. Szczególnie ta jej część, która zamieszkiwała tereny włączone do Rzeszy, lub pracowała na roli i w fabrykach w głębi Niemiec. Wskutek tego powstała groźna dla kultury polskiej klęska analfabetyzmu.

Brak książek, czasopism, dzienników, obniżenie w ogólności poziomu życia kulturalnego w społeczeństwie dorosłych, spowodowały także przejawy półanalfabetyzmu i analfabetyzmu powrotnego.

W celu zwalczania tej klęski społecznej Kuratorium Łódzkie zorganizowało wszelkiego rodzaju kursy dla młodzieży i dorosłych bez ograniczenia wieku. Kursy dzielą się na kursy początkowe 1-go, 2-go i 3-go stopnia z zakresu siedmiu klas szkoły powszechnej, następnie kursy w zakresie gimnazium i kursy w zakresie liceum.

Akcja Kuratorium zasługuje na szczególne poparcie wszystkich, by sprawę tę specjalnie spopularyzować i w ten sposób poinformować i zachęcić zainteresowanych analfabetów.

Stanisław Baryoz

Rozmowy ze samym sobą

(Kronika tygodniowa).

VI.

To już szósta „Rozmowa"... Rozpocząłem je w początkach lata, a tu — już jesień. „Złota jesień" polska, jakże odmienna od zeszłorocznej orgii końca władztwa okupacyjnego zbrodniarzy bez czci i wiary, orgii mordów obozowych, burzenia Warszawy i cynicznego „wysiedlania" jej nieszczęśliwych mieszkańców. Jednych pędzono na wieś — w nieznane, innych do niewoli pracy w Niemczech, większość — na pohybel. Śpicie koledzy i koleżanki wysiedlenia „w cichych grobach", albo też — spaleni — atomami prochów waszych łączycie się, by „śnić o Polsce", o nowej Polsce, na którą my, ocaleni z otchłani patrzymy żywymi oczyma i nie umiemy widzieć należycie. Nałożywszy sobie czarne lub różowe okulary na niezadowolone lub apatycznie pogodne ślepia, nie widzimy, że cudem ocalona z śmiertelnej choroby Rzeczpospolita dźwiga się dopiero *jako rekonwalescent* do nowego życia z trudem i przeszkodami, że stacje męki dotychczasowego „Chrystusa Narodów" skończyły się już i giną stopniowo w oddali, ale że droga dalsza pełna jeszcze bruzd zdradliwych, wybojów i ugorów, które wyrównać może jedynie cierpliwa i uparta praca chłopa polskiego, robotnika i niesłusznie mniej docenianego inteligenta. Bo hierarchii pracy tu być nie może. Równie cenna jest praca fizyczna, jak i umysłowa, równie cenna jest materialna, jak i moc duchowa nowej szczęśliwej Polski powojennej. Kto wadliwych szkieł na oczy nie zakłada i patrzy na taką Polskę, jaką *już* jest i z rzeczywistości pragnie wysnuć wnioski na bliższą i dalszą przyszłość, ten widzi, że czynimy jednak postępy w *siedmiomilowych butach,* i że od września 1944 roku uszliśmy kawał drogi, najeżonej największymi niebezpieczeństwami, i że teraz będzie iść łatwiej, coraz łatwiej, bo nam maszkara zbrodniarza niemieckiego już drogi ku trwałej szczęśliwej przyszłości nie przesłoni. A tymczasem trzeba pracować, pracować i jeszcze raz pracować, każdy na właściwej dla siebie placówce pracy fizycznej lub umysłowej. Praca fizyczna, praca chłopa, robotnika i rzemieślnika cieszy się ochroną i opieką szczególną nowej ludowej Rzeczypospolitej. To jest to *novum* ustroju socjalno - politycznego Polski, w którym demokrację istotną dzisiejszą należy odróżnić od demokracji pozornej wczorajszej, treść obowiązującej konstytucji r. 1921 od jej w martwe jeno formuły przepisu ujęte formy. To *novum* trzeba było zrealizować i trzeba nadal w żywym stosowanym przepisie ustawy nadal utrwalać. A praca umysłowa? Czy cieszy się istotnie równą opieką władz państwowych w nowym powojennym i porewolucyjnym ustroju Polski dnia dzisiejszego? W teorii rzeczywiście tak, w praktyce to jakby druga linia „wału" pracy pokojowej, w której trud ludzki zajął miejsce narzędzi śmierci. Jeszcze nauczyciel lub zawodowiec techniczny, to jakby łącznicy między pierwszą a drugą linią wału, ale liczne, w znoju i biedzie pracujące, rzesze urzędnicze w służbie państwowej i społecznej nie otacza atmosfera takiego uznania na jakie zasługują. A jednak i one współbudują nową Polskę na równi z chłopem i robotnikiem, i one wyczuwać powinny pełnię znaczenia solidarnego, twórczego wysiłku a zarazem odczuwać, że się w ten sposób ich pracę ocenia. A obok nich współbuduje przecież nową Polskę i wolno - zawodowiec w szarym życiu codziennym aż po szczyty przedstawicieli nauki i sztuki, polskiej, które muszą zdać sobie sprawę z przełomu XX stulecia w Polsce i na szerokim świecie i odpowiednio treść swej twórczej działalności ukształtować.

W tym *unitarnym* chórze pracy, która ma wyboiste jeszcze drogi obecne przerobić, najtrudniejsza bodaj rola przypadła organom władzy, zwłaszcza tym, których zadania związano ze szczególnymi uprawnieniami, a więc i szczególnymi obowiązkami. Są to pracownicy umysłowi, co pilnować winni aby wszystkie śruby, śrubki, tryby i pasy transmisyjne nowej maszyny państwowej i społecznej działały sprawnie, nie zawadzały o siebie, nie sprowadzały niepożądanego tarcia lub natężenia, słowem, aby „mechanizm" nowej Polski Demokratycznej — jako harmonijnej całości — doskonalił się coraz bardziej i działał bez zarzutu.

A to nie jest rzecz łatwa, tym bardziej, że przedstawiciele władz poszczególnych starają się niekiedy przerzucić swe własne uchybienia na barki „sąsiada" z innego resortu rządowego, czasem znów ów „sąsiad" jest w trudnym położeniu, gdyż ma do czynienia z dyrektywą lub przepisem nie dość precyzyjnie sformułowanym, czasem wreszcie nie orientuje się należycie w istotnym sensie przepisu i swym urzędowaniem sprawia, że tryby i śruby nowej maszyny państwowej i społecznej zaczynają skrzypieć, i osłabiają ogólną sprawność i wydajność. Stąd skargi, zarzuty i wyrzuty. Mieliśmy ich w czasach ostatnich szereg cały i to dość jaskrawych, w szczególności w zakresie wzajemnie celowej współpracy i współdziałania władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowej, owych „trzech władz z łona narodu" według określenia Konstytucji obowiązującej z 1921 roku. Trójpodział tych władz, tak kategorycznie zróżniczkowanych w przedrewolucyjnym „Duchu Praw" Monteskiusza, ani w czasie ani po Wielkiej Rewolucji Francuskiej nie był nigdy przeprowadzony w praktyce z bezwzględną ścisłością. Dziś mniej niż kiedykolwiek można „ducha władz" obecnych interpretować w ten sposób, że każda działa samoistnie, nie oglądając się na drugą bądź trzecią. Wprost przeciwnie, gdy jedna z wyższych władz państwowych nie spełni należycie swego zadania, to odbija się to ujemnie na działalności drugiej lub trzeciej a w skutkach może się stać „kozłem ofiarnym" zarzutu nie ta władza samoistna, która obowiązku swego nie wykonała, lecz ta właśnie, która zbyt literalnie, nie wczuwając się należycie w *signa temporis,* stosowała dyrektywy lub przepisy, nie dość precyzyjnie ustalone lub uwzględnione przez władzę - sprawczynię niezadowolenia. Jeśli w głośnych komplikacjach „reprywatyzacyjnych" wielkiej własności rolnej, przemysłowej lub wielkomiejskiej — kamienicznicze władze ustawodawcze i wykonawcze dopuściły się szeregu uchybień, to „kozłem ofiarnym" niezadowolenia władz naczelnych, prasy i opinii publicznej stała się w przeważającej liczbie wypadków trzecia, owa z istoty swej najbardziej rygorystyczna, władza sądowa.

Niech władza ustawodawcza troszczy się o najdoskonalszą postać ustaw obowiązujących, niech władza wykonawcza interweniuje tam, gdzie jej przepis ustawy wyraźnie to zaleca, wtedy i władza sądowa łatwiejsze będzie miała zadanie. Jeśli zaś go nie spełni, wtedy dopiero na słuszny zarzut zasłuży. Dziś cierpi — przeważnie — za cudze winy.

Koordynacja celowo zróżniczkowanych władz państwowych, jest koniecznością każdej sprawnie funkcjonującej machiny państwowej. Tą ideą *koordynacji* musi się przejąć należycie każdy polski funkcjonariusz państwowy lub społeczny zarówno u spodu, jak i na szczytach organizacji Polski Demokratycznej, musi pamiętać stale, że od jego sprawnego funkcjonowania zależeć będzie, czy trud fizyczny lub umysłowy pracownika polskiego będzie w wymiarze państwowym zużytkowany należycie a praca sama uzyska ramy i podłoże, zgodne z treścią doniosłych zadań demokracji współczesnej.

Dążymy w tym kierunku i — mimo przeszkód dość chyżym krokiem. Kto nie nosi ani czarnych, ani różowych okularów, temu łatwiej zachować w okresie „rekonwalescencji" państwowej i narodowej właściwy umiar i zdolność sprawiedliwej oceny przemian, faktów i ludzi.

Lato zakończyliśmy egzaminem żniw i zjazdu wrocławskiego. Co jesień przyniesie? Wierzę, że dalszy postęp w drodze ku szczęściu Polski, matki dla wszystkich swych synów fizycznie i umysłowo utrwalających swą pracą jej nowe stanowisko w świecie przenikniętych duchem pokoju „Narodów Zjednoczonych".

Wanda Jedlicka

Jeszcze: nowy rok szkolny

Rozpoczął się nowy — pierwszy od lat sześciu „normalny" rok szkolny. Młodzież, która przez długich sześć lat pozbawiona była dobrodziejstwa systematycznej nauki, kierownictwa, opieki, a równocześnie zorganizowanego życia zbiorowego — powróciła do szkół.

Musimy sobie zdać sprawę z tego, że ani ten rok szkolny, ani najbliższe lata następne, nie będą jeszcze naprawdę latami normalnej pracy. Pomijam już tu nawet materialne przyczyny tego zjawiska: zniszczenie wielu budynków szkolnych, zdziesiątkowanie szeregów nauczycielskich, brak podręczników i pomocy szkolnych. To są luki, które mogą być zapełnione dopiero po upływie wielu lat.

Ale nauczycielstwo — zwłaszcza szkół średnich — będzie musiało walczyć jeszcze z wielu innymi trudnościami. Przede wszystkim bardzo nierówny wiek uczniów i poziom ich przygotowania. Bardzo niewielki odsetek młodzieży nie stracił paru lat nauki. W pierwszej klasie gimnazjanlej obok trzynastoletniego dziecka, które dopiero co ukończyło szkołę powszechną, zasiądzie 17-letni młodzieniec. W liceum wiek uczniów waha się od 16 do 22 lat. Podobnie nierówny jest poziom przygotowania młodzieży. Braki, wynikające z długich niejednokrotnie przerw w nauce, z warunków tajnego nauczania — będą ogromne. Przed nauczycielstwem stoi niesłychanie ciężkie zadanie podniesienia i wyrównania tego poziomu.

Największą jednak trudność stanowić będzie sama młodzież. Trzeba zawczasu zdać sobie dokładnie sprawę z tego, że młodzieniec (lub dziewczyna), który przeszedł przez piekło obozu, który z bronią w ręku walczył na barykadzie, który przebijał się przez życie sam jeden bez opieki rodzicielskiej, żywił się, a niejednokrotnie żywił rodzinę. „własnym przemysłem" —może ciężką pracą fizyczną, może szmuglem. może szabrem — że taka, młoda jeszcze, a już tak dobrze znająca życie, istota — nie będzie „grzecznym" przedwojenym uczniem, który prosto ze szkoły powszechnej przechodził do gimnazjum zawodowego lub og-kształc., dzieckiem, które uczyło się i bawiło beztrosko pod opieką rodzicielską. Młodzież, uczęszczająca do szkół średnich, a nawet do wyższych klas szkoły powszechnej, będzie niewątpliwie materiałem trudnym, częściowo zdemoralizowanym przez wojnę i okupację, częściowo jednak bardzo wartościowym przez swą dojrzałość życiową, nabytą w ciężkich warunkach, w walce o byt własny, a niejednokrotnie i o byt ojczyzny. Już sam fakt, że takie młode stworzenie **powraca** do nauki, do pracy umysłowej, jest faktem dodatnim, świadczącym o wartości wewnętrznej. Tę wolę kształcenia się trzeba ocenić, utrzymać i rozwinąć. Trzeba rozdmuchać tę iskrę w jasny płomień miłości nauki. A przede wszystkim nie zrażać, nie odstręczać zbytnim, dostosowanym do innego, przedwojennego, typu młodzieży, rygoryzmem i formalistyką. Trzeba, by „ława szkolna" nie stała się dla ucznia jarzmem, kieratem, symbolem jakiegoś przymusu, „drylu", lecz — przeciwnie — wytchnieniem, radością, że oto można się znowu uczyć, rozwijać, doskonalić wewnętrznie.

ZADANIA NAUCZYCIELSTWA

Przed nauczycielstwem szkół średnich wszelkiego typu stoi niezmiernie trudne zadanie. Nauczyciel musi zerwać z wszelką „rutyną", musi być przede wszystkim psychologiem, znającym i rozumiejącym dzisiejszą młodzież, musi być jej wyrozumiałym przyjacielem, doradcą i przewodnikiem. Musi zniknąć typ „belfra", uzbrojonego w arsenał dwój i będącego postrachem młodzieży. Trzeba zerwać z systemem drakońskich zakazów i kar za różne przewinienia i grzeszki szkolne.

Nauczyciel musi pamiętać o tym, że ta młodzież przeżyła bardzo wiele, że wrażliwy system nerwowy dziecka został niejednokrotnie poważnie nadszarpnięty przez wstrząsy i przeżycia, że jego rozwój został w wielu wypadkach zahamowany skutkiem długotrwałego niedożywienia. Musi pamiętać, że te dzieci wiekiem — są niemal w większości dorosłymi ludźmi, odartymi przedwcześnie i brutalnie z dzieciństwa. Nauczyciel będzie musiał niejednokrotnie iść na kompromis, uwzględniając indywiduanle warunki — mieszkaniowe, materialne, rodzinne — w jakich żyje i pracuje uczeń. Rola nauczycielstwa w najbliższych latach będzie bardzo trudna i odpowiedzialna, wymagać będzie od pedagogów dużej znajomości młodzieży, mądrego i subtelnego podejścia. Zadanie trudne, ale i wdzięczne.

Ale nie tylko na nauczycielstwo spadają te zadania i obowiązki. Ucząca się młodzież powinna być otoczona najczulszą opieką całego społeczeństwa i państwa.

O WARUNKI PRACY DLA MŁODZIEŻY

M ł o d z i e ż m u s i s i ę u c z y ć — to jest pewnik! Uczyć się jak najwięcej, jak najlepiej, jak najgruntowniej. Zbyteczne jest chyba udowodnianie wagi i doniosłości tego zagadnienia z punktu widzenia naszego życia państwowego i narodowego.

Ale, aby się młodzież uczyła, musi **móc się uczyć,** musi mieć zapewnione elementarne warunki, umożliwiające pracę umysłową.

A więc muszą być **bezpłatne szkoły dla wszystkich.** Muszą być dostępne podręczniki i tanie materiały piśmienne. Ale to nie wszystko. Młodzież musi być syta i mieć gdzie odrabiać lekcje. Nie będzie dobrze pracować chłopiec (czy dziewczyna), będąc głodnym lub pracując równocześnie ciężko zarobkowo. Jeśli nawet będzie miał najlepszą wolę łączenia pracy i na nauki, to ogarniać go będzie coraz większe zmęczenie i po paru tygodniach czy miesiącach zacznie zaniedbywać się w nauce. Nie będzie wykazywał dobrych postępów w nauce uczeń, mieszkający z liczną rodziną w jednym pokoju, nie mający miejsca i spokoju do przygotowania lekcji.

Są to, oczywiście, trudności, nie dające się rozwkiłać w trybie doraźnym. Miną lata, zanim ciężka sytuacja mieszkaniowa i materialna większej części społeczeństwa ulegnie radykalnej poprawie. Ale można i należy przynajmniej w pewnym stopniu zaradzić złu, by dać młodzieży, która chce się uczyć, znośne warunki do nauki.

Wszystkie te środki są możliwe do przeprowadzenia i niewątpliwie przyczyniłyby się w dużym stopniu do ułatwienia nauki mniej zamożnej młodzieży.

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga! Przy obecnym systemie kartkowym młodzież ucząca się, a nie pracująca zarobkowo, korzysta z kartek tzw. rodzinnych. Wytwarza to sytuację następującą: jeżeli w rodzinie pracuje na utrzymanie ojciec lub matka (lub oboje) a dzieci „tylko" uczą się, to korzystają z kart kategorii I R, bez dodatkowych przydziałów, przysługujących pracownikom. Tak np. pracownik otrzymuje na karty $\frac{1}{2}$ kg cukru, dzieci zaś (powyżej 12 lat) i młodzież ucząca się dostaje $\frac{1}{4}$ kg. Na kartę pracowniczą wydaje się miesięcznie 1 kg tłuszczu, na rodzinne po $\frac{1}{2}$ kg. Zatem młodzież w okresie wzrostu i rozwoju otrzymuje znacznie mniejsze przydziały od osób dorosłych. W rodzinach pracowniczych — przy niskich na ogół płacach — podstawą utrzymania jest stołówka i przydziały kartkowe. Skutkiem tego, jeżeli pracują tylko rodzice, lub jedno z nich, dzieci cierpią głód. Aby dostać większy przydział, dziecko 12 czy 14-letnie musi pracować zarobkowo, kosztem nauki. Czyżby celem naszych czynników rządzących było zmuszenie młodzieży w wieku szkolnym do pracy zarobkowej? Z pewnością nie!

Dzieci i młodzież ucząca się powinna korzystać z tych samych przydziałów, jakie przysługują pracownikom fizycznym i umysłowym! Legitymacja szkolna musi być zrównana w prawach z legitymacją pracowniczą.

Młodzież musi się uczyć! Od ilości uczącej się młodzieży i od jakości tej nauki zależy przyszłość naszego narodu i państwa. Trzeba uczynić wszystko, by młodzieży tę naukę udostępnić i umożliwić!

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

KRWAWY APEL

Wartko płynie Dunaj. Nad górnym biegiem leży obóz koncentracyjny Guzen. 5 maj 1945 r. Jest godzina 5 po południu. Powietrzem targnął dzwon obozowy. Wszyscy na plac! Apel!! Jak dobrze znamy monotonne okrucieństwo apelu czy o świcie, gdy niebo ledwo się rozwidnia i wynędzniałe szare szeregi kroczą w milczeniu, czy w południe, gdy deszcz ze śniegiem lub upał bije w twarz, a zmęczone ciało chwyta chwilę przerwy w kamiennym jarzmie dnia, czy wieczorem, gdy cichnie huk kamieniołomów i noc idzie, noc mordu, śmierci i udręki. Apel!! Wybiegamy przed blok. Pluska deszcz, ale któżby na to zważał. Nawykiem wielu lat kroczymy ramię przy ramieniu, idziemy, ale niesiemy w sobie drżenie przemian, wyczuwamy niepokój nieodzownie zbliżającego się końca. Jeszcze 2 tygodnie wstecz mordercy hitlerowscy skazali na wytrucie gazem dwóch naszych kolegów, przy których znaleziono mapę Europy z zakreślonym czerwonym ołówkiem frontem wschodnim, jeszcze całkiem niedawno w burej topieli gazu płynęły sinym kwiatem usta ludzkie, głucho szeptano, że cały obóz ma być wytruty w pobliskich podziemiach — ale już 3 maja esmani opuścili obóz, przyszła wiedeńska policja i odprężenie powiało błękitnym niebem jakoby sztandarem radości. Dziś w ogóle nie wyszliśmy do pracy. Szeptano, że już, że niedaleko. Ktoś gdzieś z dachu budynków widział pierwsze czołówki amerykańskie. Koledzy krawcy szyli po cichu chorągiewki i opaski narodowe. Polska! Pierwszy raz na rękach ukradkiem zamigotała narodowa wstęga, przesunęło się pasmo krwi, czystą bielą wybłysnęła radość. Wolność i Polska szły nam naprzeciw i już tylko cieniem snuła się za nami śmierć.

Wolność! Chwila ta przyszła prosta, wielka i nieoczekiwana, jak każde wielkie wydarzenie, którego niepodobna przewidzieć. Bo oto staliśmy już na placu apelowym. I gdy równaliśmy szeregi, otworzyły się ciężkie bramy obozu i stanął w nich żołnierz amerykański, podniósł rękę i powiedział: — Jesteście wolni! — Nie wiem dlaczego, wyobrażałem sobie Amerykanina na wzór barczystego Herkulesa, ten był niskiego wzrostu, drobnej budowy, twarz miał zwykłą jak co dzień szarą — i tak zwyczajnie po ludzku powiedział — jesteście wolni.

Prysły szeregi. Przemieszali się ludzie, przeplotli ramionami, podbiegli, krzyczeli. Z gardła kilkunastu tysięcy buchnął wielojęzyczny śpiew. Jeszcze Polska nie zginęła! Tyle razy zmartwiałymi wargami szeptany wyraz „Ojczyzna" teraz ożył, powodzią, pożarem i dzwonami, szedł przez nasze ciała i bił w niebiosa jednym triumfalnym okrzykiem. Drżałem z wielkości tej chwili. Ktoś wyrzucił chorągwie jak pociski. Kamieniołom odbijał echo pieśni. Czułem nieomal, jak dygoce w ziemi pod stopami serce zabitych, ogromne serce udręki, nabiega napowrót krwią i krzyczy, krzyczy: jesteście wolni.

Amerykanin stał cichy, mały i szary — prosty zwyczajny człowiek. Ale czyż nie tęskniliśmy do tej chwili, by przez płomienie, przez mord, przez jęki przyszedł do nas zwykły, prawdziwy człowiek i przyniósł zwyczajne ludzkie słowa, których zapomnieliśmy w ohydzie zbrodni.

Jest 5 minut po godzinie 5 po południu. Policjant wiedeński w budynku wartownym zdejmuje karabin maszynowy. Już tylko symboliczny gest. Bo już ludzie poczuli wolność, mięśnie naprężyły się, przeczuwając piękno nieogarnionej przestrzeni, stopy oderwały się od przeklętej śmiertelnej ziemi, ręce zwinęły się w pięść, głowa strzeliła na prawo na lewo i ludzie zrozumieli, że po raz pierwszy od wielu lat mogą nasycić głód i mogą zabijać, zabijać Niemców.

Ofiarą pada niemiecka starszyzna obozu i t. zw. „volksturm". niemieccy więźniowie powołani na mocy wspólnoty krwi do hitlerowskich szeregów. Starszyzna obozu była przez nas szczególnie znienawidzona, pochodziła przeważnie z recydywy, składała się z morderców i międzynarodowych złodziei. Zesłana do Guzen na początku obozu — opanowała stanowiska, starszych obozu, izbowych, pisarzy, przywódców gromad robotniczych i sprawowała swój urząd bestialsko, pastwiąc się nad nami i mordując przy każdej okazji i za lada kiwnięciem germańskiego palca. Topienie w beczkach, gazowanie, strącanie ze skał, trucie zastrzykami, bydlęce bicie — było dla tych Niemców treścią codziennych przeżyć, narowem i cechą życia. Drżeliśmy z nienawiści i konaliśmy pod pięściami i pałkami morderców. Teraz przyszła godzina zapłaty. Nigdy bardziej sprawiedliwie nie brzmiało to powiedzenie. Patrzałem, jak bezlitośnie mordowano lagerschreibera, jak głuszono go stołkami i miażdżono na krwawe ścierwo — drżałem z radości i poczucia satysfakcji. O jakże głęboko nienawidziliśmy Niemców! Każdy z nich mordował nas setkami i każdy z nich miał już niepisany wyrok śmierci. Widziałem, jak pewnego „kapę", t. j. przywódcę gromady robotniczej rozdarto żywcem. Straszne, ale tak być musiało, bo takie jest prawo udręczonego człowieka, który zna tylko jedną miarę postępowania, miarę krwi. I tak kończył się „krwawy apel" — mordowano starszyznę obozu i „volksturm" w piaskowych afrykańskich mundurach.

Jednocześnie wygłodniałe tłumy, skowyczące, zachrypnięte z radości uderzyły na ogrodzenie obozu. Druty zwykle naelektryzowane dziś nie zabijały. policja wiedeńska rzuciła dawno broń i odeszła z Amerykanami, w obozie nie było nikogo — tylko i my i wolność. Najpierw ostrożnie spróbowano drutów: można, przełaź! Jak nagły pożar tłumy objęły bramę, baraki przy obozie, rozlały się dalej, ruszyły na okolicę! Cokolwiek było pod ręką padło pastwą głodu i zbrodni. Króliki w pobliżu hodowane, rozdzierano żywcem i pożerano, w kapotach w dekach dźwigano mąkę, wysypywano kaszę, cukier z magazynów, wpadano do kotłów z zupą, czerpano żarcie garściami, darto pazurami, wgryzano się resztką zębów, ostatnim skurczem głodu — i upajano się, że można zachłysnąć się żarciem, rozbestwić, nurzać się w dosycie, zapomnieć w rozkoszy.

Pamiętam chłopca Rosjanina, przez rysy wychudzonej twarzy przezierała śmierć, łachman wiązał sypkie kosci. Ale ostatnim wysiłkiem — chwiejąc się niósł na plecach wysypaną do deki mąkę. Mąka, mąka! — ryczał nieludzko z radości, śmiał się i płakał, czynił wrażenie obłąkanego; nic nie wiedział, nic nie rozumiał, tylko to jedno: ma prawdziwą mąkę. Mąka, mąka! — krzyczał i zanosił się od triumfu. Tak marynarz ze statku Kolumba wołał w upojeniu — ziemia, ziemia! — i odkrywał nowy świat. O biedny mały rosyjski chłopcze, jak wielkim aktorem byłeś w tamtym dramacie „krwawego apelu"!

Odprowadzam podziwem oczu Rosjanina i odchodzę na blok. Pada deszcz, szary wieczór spędza pod dach. Na izbie umieszczono już barwy narodowe i wyciętego z papieru orła. Nagły skurcz łapie za gardło: Polska! I zaraz przeszywa serce niezłomne postanowienie: tam wrócę, tam Ojczyzna. Szare cienie snują się izbą. Nie ma światła, ćmi lampka naftowa. Zrywają się głosy, szepty.

Nie zdajemy sobie jeszcze sprawy z powagi sytuacji, ale dolatujące krzyki z obozu i strzały świadczą, że ludzki żywioł szaleje dalej i przybiera na sile.

W istocie na początku chwycono broń. Amerykanie odeszli nie troszcząc się o obóz (regularne oddziały przyszły dopiero po upływie kilku dni), porzucone przez policję wiedeńską karabiny i cekaemy, dalej magazyny zbrojeniowe przynęciły tłumy. Uzbroili się Hiszpanie, Polacy także chwycili za broń, potem Czesi i Serbowie i Rosjanie. Kto będzie panem obozu? Kto zabezpieczy porządek? Kto da wyżywienie 13 tysiącom ludzi? Oto były pytania, które niepokojąco cisnęły się na usta. W istocie na taki przebieg wypadków nikt nie był przygotowany. Spodziewano się formalnego przekazania obozu przez policję wiedeńską władzom amerykańskim, ale czołówka amerykańska uwolniła obóz i nie troszcząc się o nic poszła dalej. Co robić? Wolność przemieniała się już w anarchię. Był utworzony komitet polski, który miał podobno pomyślane mowy i programy, ale nie przewidział takiej sytuacji. Na gwałt zbierano teraz bojówki, organizowano komendę główną, zaciągano warty, tworzono drugą zbrojną władzę i porządek w obozie. Ale było już za późno. Masy rzuciły się do rabunku i plądrowania okolic, szła noc pełna niepokoju i porachunków. Co będzie dalej, skąd wziąć żywność dla obozu — pytał każdy z nas patrząc na splądrowane magazyny i wyniszczenie okolic. Mimo to zdołano jeszcze wyszperać tu i tam trochę żywności i podjęto gotowanie strawy w kuchni. Ale rano wygłodniałe tłumy nie czekając na rozdanie posiłku ani na uporządkowanie spraw obozu — rozbiły kotły. Kuchnia została kompletnie zdemolowana, a obóz bez strawy to powolne konanie. Do tego jak piorun strzeliła pogłoska, że Amerykanie cofnęli się i Niemcy zagrażają Guzen. Rozpoczęła się chaotyczna ucieczka z obozu. Psychoza ogarnęła ludzi. Na gwałt uciekali z tego miejsca śmierci i wyzwolenia. Byle dalej, byle bezpieczniej. Po okolicach! A znaczna część do Linzu.

Z życia prowincji

Bratnia mogiła żołnierska — poswięcenie „skradzionego" dzwonu

Uroczystości w Jeżowie

Równocześnie z obchodzonym w Łodzi w dniu 9 bm. świętem Dożynek, w osadzie Jeżów, mieszczącej się na terenie powiatu brzezińskiego w województwie łódzkim, odbyły się niemniej podniosłe uroczystości. Zorganizowano je w celu uczczenia 6-letniej rocznicy śmierci żołnierzy polskich, poległych na polach Jeżowa w 1939 roku. Z obchodem tym połączono uroczystość poświęcenia i przekazania kościołowi w Jeżowie dzwonu, ukrywanego w ciągu lat kilku przed zachłannymi oczami okupanta.

UCZESTNICY OBCHODU

Osada Jeżów, nieznana może szerszemu ogółowi Polski, gościła w ubiegłą niedzielę szereg wybitnych osobistości. Uroczysty charakter obchodu podkreślili obecnością swoją wojewoda łódzki — ob. Dab-Kocioł, ks. biskup dr Tomczak Kazimierz. W charakterze gości zawitali do osady prezes Nacz. Kom. Wykonawczego Stronnictwa Ludowego — ob. Bańczyk, sekretarz gen. Zw. Młodzieżowego „Wici" — ob. Ścibiorek, prezes klubu parlamentarnego posłów Str. Ludowego — inż. Drzewiecki, starosta pow. brzezińskiego — Jan Silwa-Pieczonko, prezes Str. Ludowego na pow. brzeziński — ob. Klejnik, przedstawiciele Kościoła, partii politycznych oraz organizacji społecznych. Tłumy mieszkańców okolicznych wsi i miasteczek tworzyły zwartą masę uczestników obchodu. Dzięki obecności wybitnych działaczy Str. Ludowego i tysięcy chłopów, przybyłych z okolicy, uroczystości jeżowskie przybrały charakter nieoficjalnego, lokalnego zjazdu chłopskiego.

BRATNIA MOGIŁA ŻOŁNIERSKA

Na cmentarzu jeżowskim spoczywa snem wiecznym 230 bohaterów, poległych w czasie bitwy, stoczonej w 1939 r. w okolicy Jeżowa. Oddziały wojska polskiego, biorące udział w bitwie, stanowiły lewe skrzydło armii gen. Bortnowskiego i broniły hordom hitlerowskim dostępu do serca Polski — Warszawy. Pomimo beznadziejnej sytuacji militarnej i zdecydowanej przewagi wroga, żołnierze walczyli do końca, składając na ołtarzu Ojczyzny dar najcenniejszy — życie. Bratnia mogiła w Jeżowie i tysiące grobów żołnierskich, rozsianych na polach Polski są wieczystym symbolem bohaterstwa żołnierza polskiego, który krwią swoją kreślił na bronionej przez siebie ziemi wyrazy gorącego jej umiłowania...

„SKRADZIONY" DZWON

Obchód drugi — przekazanie uratowanego przed wrogiem dzwonu kościołowi w Jeżowie, posiada niemniej znamienną wymowę. Przenosi nas w miniony okres koszmarnej okupacji hitlerowskiej — w okres skrytej walki społeczeństwa polskiego z niemieckim najeźdźcą.

W 1941 r., władze niemieckie wydały rozporządzenie, nakazujące zbiórkę dzwonów kościelnych, celem „lepszego" ich zużytkowania. W Jeżowie zebrała się garstka ludzi, zdecydowanych na wszystko. Było ich sześciu. Dzwony, po zdjęciu z wieży, miały być odwiezione na miejsce zbiórki. Wtajemniczony w spisek woźnica, Żurawski Zenon, zajechał po drodze do majątku Zalesie, gdzie większy z 2 dzwonów zakopano w ziemi, zastępując go małym dzwonkiem cmentarnym. Podstęp udał się — Niemcy nie dowiedzieli się o zamianie. Dziś wykopano go z ziemi, by dźwiękami swoimi głosił triumf chłopa polskiego, walczącego z każdym zarządzeniem wroga.

PRZEBIEG UROCZYSTOŚCI

Po mszy, odprawionej nad grobami poległych żołnierzy ks. biskup Tomczak wygłosił kazanie. Później wygłoszono szereg okolicznościowych przemówień, w których głos zabierali sekretarz Pow. Rady Narodowej — ob. Żabicki, poseł do KRN — ob. Ścibiorek i starosta pow. brzezińskiego — Silwa-Pieczonko. Pod bezchmurnym niebem pogodnego dnia, jasne i dobitne słowa mówców płynęły nad głowami zgromadzonego tłumu, budząc żywy oddźwięk w jego sercach...

NIE MA MIEDZY POLAKAMI RÓŻNIC STANOWYCH

— stwierdza w pięknym przemówieniu starosta Silwa-Pieczonko — wszyscy, bez względu na pochodzenie, jesteśmy obywatelami Polski i ofiarujemy Rządowi Jedności Narodowej swą współpracę przy odbudowie zniszczonej Ojczyzny. Wzywam wszystkich obecnych do złożenia następującego ślubowania:

„Nie ustaniemy w pracy dopóki dzieło wroga — ruiny i zgliszcza — nie znikną z ziemi naszej; dopóki nie otrzemy łez wdowom i sierotom wojennym, nie nakarmimy miast; dopóki nie stworzymy jednej, wielkiej, rozumiejącej się wzajemnie rodziny, pracującej dla Jednej, Wielkiej, Demokratycznej Polski"...

Serce dzwonu ożyło.

Druga część uroczystości odbyła się w pobliskim kościele. Z cmentarza wyruszył pochód, zachwycający oko widza swą malowniczością. Barwne stroje ludowe wyrastały jak kwiaty w szarzyźnie ubrań miejskich. Tłumy otoczyły uratowany dzwon. Przewodniczący komitetu organizacyjnego — ob. Szustkiewicz — w krótkim przemówieniu nakreślił historię tej, jedynej w swoim rodzaju „kradzieży"... Spiżowy dźwięk targnął powietrzem — to, poruszone ręką ks. biskupa Tomczaka, przemówiło, po długim milczeniu serce dzwonu...

Po oficjalnej części obchodu odbyło się skromne przyjęcie. Posłowie, ks. biskup Tomczak i przedstawiciele władz wygłosili szereg przemówień.

Tadeusz Słupecki.

Sekcja Naukowa Izby Farmaceutycznej w Łodzi

Nawiązując do tradycji Łódzkiego Stow. Aptekarzy, powołany został do życia Komitet Organizacyjny Sekcji Naukowej przy Okręg. Izbie Farmaceutycznej w Łodzi.

W okresie przedwojennym Sekcja spełniała ważne zadanie w dziedzinie pogłębiania nauk farmaceutycznych. Była ona ogniwem, łączącym farmację naukową z całokształtem prac, związanych z wykonaniem zawodu. W ciągu kilkunastoletniej swej działalności przyczyniła się w dużej mierze do wyeliminowania z rynku aptecznego bezwartościowych produktów leczniczych, szkodliwych dla zdrowia chorego.

Najbliższym zadaniem Sekcji Naukowej będzie zorganizowanie akcji odczytowej i referatowej, założenie, zniszczonej przez okupanta biblioteki i urządzenie pracowni analitycznej do badań środków leczniczych.

W skład Komitetu Organizacyjnego weszli: dziekan Wydz. Farmac. prof. J. Muszyński, doc. dr St. Krauze, insp. W. Wagner, insp. J. Stanisławski, prezes R. Słowiński, mgr Piechowiczowa, dr T. Lipiec i dr R. Rembieliński.

R.

Przegląd kulturalny

„Odra", pismo literacko - społeczne ukazujące się w Katowicach i grupujące pisarzy śląskich przynosi w numerze 4 artykuł Eryka Skowrona p.t. „Wola ziem zachodnich". Cały świat demokratyczny winien zrozumieć — powiada autor — że Polska wraca na te ziemie nie jako grabieżca, z jakiegoś wilczego apetytu imperialistycznego, by niemieckim sposobem tępić lub wynaradawiać obcą narodowość. My *wracamy po swoje*. „Wracamy dzięki własnym ofiarom wojny, dzięki naszej krwi i temu samemu wkładowi naszych przyjaciół w walce o arcysłuszną sprawę ocalenia świata przed hitlerowską barbarią". — Autor podkreśla, że prawa nasze do ziem zachodnich nie wynikają tylko z praw historycznych: „wracamy tam nie po prochy naszych ojców, ale wracamy tam po polskie życie".

W numerze tym znajdujemy ponadto m. in. prace Wilama Horzycy „O rewindykacje kulturalne", Józefa Ligęzy — „Na co czeka Opolszczyzna", A. K. Maciejewskiego — „Polska zaczyna się nad Odrą", relacje z dyskusji na zjeździe literatów w Krakowie.

* * *

Nowa firma wydawnicza została uruchomiona w Katowicach. Jest to księgarnia Michała Kowalskiego, który zapowiedział szeroko rozplanowaną akcję wydawniczą.

* * *

Wznowienie czwartków literacko - artystycznych w Toruniu przez Klub Lit. Art. Na pierwszym „czwartku" Konrad Górski wygłosił odczyt o twórczości Kasprowicza, poczym odbył się recital fortepianowy Ireny Kurpisz - Stefanowej.

* * *

Jakie straty poniosła kultura polska na Pomorzu? — Interesujące uwagi na ten temat przynosi artykuł prezesa Klubu Lit. - Artyst. w Toruniu, Konrada Górskiego w „Robotniku Pomorskim". Autor, biorąc udział w t. zw. Komisji kwalifikacyjno - weryfikacyjnej i egzaminując kandydatów do szkół wyższych z języka i literatury polskiej, stwierdzał raz po raz, że „znajomość literatury" wśród kandydatów jest oparta na wiadomościach zaczerpniętych z podręcznika. „Samych dzieł literackich nie czytał prawie żaden, przynajmniej w latach wojny. Jeżeli czytał to przed wojną, a więc nie pamiętał z nich wiele. Oto konkretne następstwo działalności wroga: *uniemożliwienie dostępu do źródeł polskiej literatury*".

* * *

W Lublinie ukazało się nowe pismo literackie: dwutygodnik „Zdrój". Jan Pandowski pisze o zadaniach literatury („Po latach milczenia"). Okres ten „wypełnić trzeba słowem twórczym, które poniesie w sobie wszystko, co się stało w naszej tragicznej Ojczyźnie i wszystko, co się w niej dziać będzie w upajającym zamęcie odbudowy". Sprzęgnąć trzeba... poszarpane dzielnice Polski, związać odzyskane ziemie, gdzie od wieków zdeptano nawet ich czcigodne nazwy"... Literatura „musi wrócić słowom ich znaczenie, pojęciom ich treść, rzeczom ich właściwe nazwy. Wszystko to bowiem zostało diabolicznie pomieszane, *wykoślawione, zgangrenowane*".

Prof. Juliusz Kleiner porusza sprawę „Demokracji i egalitaryzmu": „Celem demokracji jest doprowadzenie do takich warunków życia, w których nikt mający osobiste kwalifikacje do wejścia w skład grupy konsumentów kultury i sztuki, nie będzie od niej odgrodzony, czy to pochodzeniem, czy łącznością ze środowiskiem.

I w dziedzinie kultury artystycznej i w innych dziedzinach życia elita jest ośrodkiem i podstawą rozwoju, lecz winna się ona opierać na danych, tkwiących w osobistości"... W dotychczasowym ustroju istniała „tylko szczupła warstwa wezwanych; poza ową warstwą była masa odtrąconych"...

Lubelski „Zdrój" poświęca kolumnę twórczości Józefa Czechowicza, który jako jeden z pierwszych zginął od bomby niemieckiej (1939), a był tak blisko związany swą sztuką z Lublinem („Poeta Ziemi Lubelskiej").

* * *

O dążeniach grupy pisarzy chłopskich czytamy w tygodniku „Wieś": „Chodzi nam... nie o odrębność organizacyjną pisarzy chłopskich, ale jedynie o stworzenie zespołu czy zrzeszenia, które za cel postawiłoby sobie przebudowę umysłowości chłopskiej przez rozbudzenie w niej silnej ambicji kulturotwórczej, dalej wprowadzenie w ogólny proces życia kulturalnego problematyki specyficznie chłopskiej oraz opiekę nad chłopską młodzieżą literacką". — W tym że numerze „Wsi": nowela wojenna Stanisława Piętaka „Koniokrad", polemika J. A. Króla z charakterystyką chłopa polskiego podczas okupacji, zawartą w szkicu K. Wyki „Gospodarka wyłączona", wiersze J.A. Frasika, J. B. Ożoga oraz „Kolumna młodych" (poświęcona woj. Łódzkiemu)...

* * *

Wicemin. L. Kruczkowski oświadczył w wywiadzie („Przekrój"): „Naczelne zagadnienie nowego sezonu jest proste, ale wcale nie łatwe do spełnienia: chodzi o to, by wzrostowi liczby teatrów towarzyszyło istotne wzmożenie frekwencji, rozszerzenie kręgów publiczności teatralnej. Można to osiągnąć przez odpowiednią, społecznie zorientowaną politykę cen biletowych. Sprawę tę komplikują nieco uchwały ZASP, dotyczące płac aktorskich. Uchwały te oznaczają poważny wzrost budżetów teatralnych"

J. J

Koło Warszawian w Łodzi

W końcu sierpnia odbyło się zebranie Komitetu Organizacyjnego Koła Warszawian w Łodzi, przy udziale 60 osób.

Po wyborze prezydium zebrania odczytano deklarację, z której przytaczamy najważniejsze ustępy:

„Na terenie Łodzi przebywa przeszło 100 tysięcy mieszkańców Warszawy, których burza dziejowa pozbawiła domu i warsztatu pracy w ich rodzinnym mieście.

Te wielitysięczne rzesze — bez względu na różnice wieku i zawodu — łączy gorące przywiązanie do Warszawy, łączą wspólne przeżycia tragiczne i wielkie, łączy wspólna dola, dola wygnańców. Wszyscy Warszawianie tęsknią za swym rodzinnym miastem — wielkim, wspaniałym i bohaterskim w latach niewoli i walki.

Mija właśnie rok od tragicznych wypadków warszawskich. Sytuacja życiowa większości „rozbitków" warszawskich jest nadal bardzo ciężka. Wiele osób, pozbawionych dachu nad głową, warsztau pracy, najniezbędniejszych do życia przedmiotów, cierpi, mimo wytężonej pracy, niedostatek, niejednokrotnie nędzę.

Grono Warszawiaków wystąpiło ostatnio z inicjatywą utworzenia w Łodzi „Koła Warszawian".

Do „Koła Warszawian" należeć mogą wszyscy b. mieszkańcy Warszawy, którzy, mimo zmiany miejsca zamieszkania, czują się nadął obywatelami m. st. Warszawy i są uczuciowo z nią związani.

„Koło Warszawian" jest placówką o charakterze charytatywnym. Jego głównym celem i założeniem jest zrzeszenie rozproszonych Warszawian w imię wspólnych żywotnych interesów i dla wspólnego dobra.

Do najważniejszych i najpilniejszych zadań „Koła" należy:

1) Wystaranie się o specjalne przydziały odzieżowe dla tych Warszawian, którzy skutkiem zniszczenia Warszawy pozbawieni zostali domów i dobytków;

2) Roztoczenie opieki nad wdowami i sierotami po powstańcach i osobach, które zginęły w czasie okupacji;

3) Stworzenie biura porad prawnych;

4) Akcja poszukiwania rodzin;

5) Zbieranie materiałów (jak np. pamiętników, fotografii itp.) do historii Warszawy z czasów okupacji.

Wobec powyższego zebrani w dniu 22.8.1945 r. postanawiają wyłonić Zarząd Tymczasowy „Koła Warszawian w Łodzi" dla przeprowadzenia spraw związanych z rejestracją Koła i dla zwołania walnego zebrania".

Następnie, zebrani wybrali Zarząd Tymczasowy, złożony z 7 osób.

Zadaniem Zarządu Tymczasowego jest opracowanie projektu statutu „Koła Warszawian", zalegalizowanie Koła i zwołanie w przeciągu dwóch tygodni walnego zebrania. Po wysłuchaniu referatu o specjalnych przydziałach odzieżowych dla Warszawian, którzy skutkiem zburzenia stolicy utracili swój dobytek, zebrani upoważnili Zarząd Tymczasowy do wysłania delegacji do Ministerstwa Aprowizacji i do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, celem uzyskania specjalnych przydziałów dla warszawskich pogorzelców zamieszkałych w Łodzi.

O dniu i miejscu walnego zebrania nastąpią zawiadomienia w łódzkiej prasie.

T. Z. H.

Z Sądu Specjalnego

W ubiegły czwartek odbyła się rozprawa karna przeciwko volkdeutschce Sydomii Bajer, która była kierowniczką niemieckiego „obozu karno-wychowawczego dla dzieci polskich" w Łodzi przy ul. Przemysłowej. Oskarżona wykazała na tym stanowisku klasyczne zdziczenie, obóz liczył około 1000 dzieci w wieku od 2 do 16 lat, nad którymi w sposób nieludzki znęcała się Sydomia Bajer. Nikczemność Niemki posunęła się do tego stopnia, że dwie dziewczynki, trzynastoletnie po skatowaniu, gdy już nie miały siły chodzić, kazała rozebrać do naga i wynieść na pod wórze a następnie polewać zimną wodą. Działo się to zimą, naturalnie obie dziewczynki bestialstwo dzikiej Niemki przypłaciły życiem, są nimi: Urszula Kaczmarek i Danuta Jakubowska. Gorliwa wykonawczyni niemieckiego planu wyniszczenia dzieci osiągała wielkie rezultaty, bowiem polskie dzieci zamęczała głodem, karą chłosty i innymi dzikimi represjami. Szeregi dzieci polskich były wprost dziesiątkowane, a szalejąca choroba — zapalenie opon mózgowych, kosiła dziatwę polską.

Po przesłuchaniu świadków oskarżenia, którzy głównie rekrutowali się z dzieci „zakładu wychowawczego", przewodniczący trybunału sędzia Grocholski udziela głosu oskarżycielowi publicznemu.

Z wyraźnym wzruszeniem i oburzeniem wstaje prokurator Namysłowski by wygłosić świetne oskarżenie zdziczałej Niemki, by uzyskać w Sądzie należną karę za bestialstwa przekraczające poczucie przynależności do rodu ludzkiego.

Prokurator Namysłowski mówi: „Wysoki Sądzie! nie widać tu na sali błysku jupiterów i nie słychać trzasków reporterskich aparatów — szkoda! Oskarżona Bajer to ktoś znacznie poważniejszy w hierarchii reżymu hitlerowskiego od szeregu konfidentów gestapo, których procesy odbywały się na tej sali. Koszmarny reżym oddał w ręce oskarżonej rząd serc i ciał tysięcy dzieci polskich. Reklama nie jest potrzebna sądowi, reklama jest potrzebna oskarżonej Bajer, tysiącom umęczonych dzieci polskich, tysiącom zbolałych serc

(Ciąg dalszy na str. 7-ej)

Inż. H. Kiepal

Motoryzacja w Polsce

Mamy zaledwie 12 tysięcy samochodów

W okresie przedwrześniowym w Polsce poświęcaliśmy dość wiele uwagi sprawie motoryzacji. Wiele mówiło się o motoryzacji na różnych zjazdach i posiedzeniach. Niestety — za słowami nie poszły odpowiednie czyny. W sprawie motoryzacji transportu drogowego w Polsce przedwrześniowej zrobiono niezwykle mało.

Na przestrzeni 15 lat gospodarki po pierwszej wojnie światowej państwa Europy zrobiły w motoryzacji olbrzymie postępy. Anglia utrzymała swoje pierwsze miejsce w Europie, podnosząc swój stan posiadania siedmiokrotnie. Belgia podniosła swój tabor prawie 20-krotnie, Czechosłowacja — 14-krotnie, Austria — 7-krotnie, Polska podniosła stan z 4 na 7 samochodów (na 100 km kw. powierzchni kraju).

Wyścig motoryzacji transportu drogowego w okresie 1935 — 1939 przybrał na sile. Wszystkie państwa podniosły jeszcze bardziej swój stan posiadania. Polska podniosła ilościowy stan samochodów z 7 na 11 samochodów na 100 km kw. powierzchni. Nasz stan taboru był 50-krotnie niższy niż Francji, 30-krotnie niższy niż Niemiec, 12-krotnie niższy niż Czechosłowacji, był niższy od Rumunii. Wyższy tylko od stanu posiadania Jugosławii i Bułgarii. W ciągu prawie 20 lat „pracy" nad motoryzacją transportu nie osiągnęliśmy nawet poziomu Niemiec z 1914 roku.

Przyjrzyjmy się jeszcze innym liczbom. Na początku 1939 r. posiadaliśmy 2.080.000 pojazdów konnych, z czego dla przewozu towarów — 2.0020.000 i dla przewozu osób — 60.000 (dane przybliżone) i około 42.000 samochodów z tego dla przewozu towarów — 10.144 i motocykli — 12.061, rowerów — 1.366.000, z tego dla przewozu osób — 31.814.

Dwa miliony wozów ciężarowych konnych i 10 tysięcy ciężarowych samochodów. Jest jasne, że transport drogowy w Polsce w 1939 r. był transportem konnym.

76 proc. naszego taboru samochodowego służyło do przewożenia osób. Zdawałoby się, że źle funkcjonował osobowy transport kolejowy — nie — ten transport był na wysokim poziomie w stosunku do innych krajów Europy.

W Polsce przedwrześniowej traktowaliśmy samochodów jako narzędzie luksusu, rozrywki i użycia, a nie jako znakomite narzędzia gospodarcze w dziedzinie transportu towarowego przede wszystkim. Dlatego rezultaty motoryzowania transportu drogowego były takie opłakane. Dlatego na obszarze woj. Pomorskiego mieliśmy 1.222 samochody ciężarowe, a na obszarze woj. Wołyńskiego — 97.

Podane liczby z dziedziny transportu drogowego z przed obecnej wojny świadczą niezbicie, że zagadnienia motoryzacji transportu drogowego nie potrafiliśmy rozwiązać i w tym kierunku uczyniliśmy bardzo niewiele.

A jak przedstawia się sytuacja transportu drogowego teraz w Polsce? Wszystkie 4 rodzaje transportu: transport wodny, drogowy, kolejowy i powietrzny uległy bardzo dużemu zniszczeniu. Stoimy przed palącą koniecznością jak najszybszej odbudowy transportu i wodnego i drogowego i kolejowego i powietrznego.

Z pośród nich bodajże najłatwiejszym do odbudowania jest transport drogowy. Dla odbudowy dróg posiadamy w dostatecznej ilości krajowe materiały, dość rąk roboczych, brak nam tylko sprzętu. Dla odbudowy taboru drogowego nie posiadamy jeszcze dotąd w kraju prawie nic, a jednak jest to zadanie łatwiejsze niż zadanie odbudowy taboru kolejowego.

Dlaczego? Dlatego, że dla odbudowy taboru drogowego łatwiej jest nam zorganizować potrzebne kapitały. Tabor kolejowy będzie musiał być odbudowany wyłącznie na koszt Skarbu Państwa. Tabor drogowy z łatwością znajdzie kapitał spółdzielczy, prywatny czy przemysłowy.

Polska dzisiejsza — to państwo, które nie tylko zmieniło swoje podstawy polityczne i społeczne, ale zasadniczo zmieniło swą strukturę gospodarczą i swoje położenie terytorialne i dlatego nie możemy jako poziomu wyrównawczego brać Polski z przed 1939 r.

A jakiż jest stan obecny taboru samochodowego? Mamy teraz w Polsce około 12 tysięcy samochodów ciężarowych i osobowych. Ciężarowych 8.000, osobowych — 4.000. Stosunek ciężarowych do osobowych, aczkolwiek przypadkowy, jest słuszny pod względem zagospodarowania i winniśmy starać się ten stosunek utrzymać. Ale tabor, którym dziś rozporządzamy znajduje się w złym stanie technicznym, zaś ilościowo stanowi zaledwie 6 % tego, co nam dla gospodarstwa potrzeba.

Aby jednak i ten niewielki park samochodowy utrzymać przy życiu musimy przede wszystkim:

1. zorganizować taką ilość warsztatów reperacyjnych, aby mogły one w ciągu najbliższego półrocza wykonać kapitalny remont 12.000 samochodów, tyle bowiem maszyn będzie wymagało gruntownej renowacji,

2. zorganizować taką ilość stacji obsługi codziennej i drobnego remontu, ażeby obsłużyć stale 18.000 samochodów, gdyż tę liczbę należy realnie brać w rachubę,

3. dostarczyć dzisiejszemu taborowi samochodowemu w ciągu najbliższego półrocza co najmniej jednej zmiany ogumienia, t. j. około 60.000 opon i dętek.

4. zapewnić transportowi motorowemu minimum 8.000 ton benzyny i ropy i 600 ton oliwy i smarów miesięcznie, stopniowo zwiększając w ciągu półrocza tę ilość do 12.000 ton paliwa i 900 ton smarów,

5. zorganizować odpowiedni nadzór państwowy i społeczny, ażeby szczupły tabor, jaki posiadamy, możliwie najsprawniej pracował i najcelowiej z punktu widzenia gospodarczego i społecznego był użytkowany,

6. i wreszcie przeprowadzić selekcję i doszkolenie kierowców samochodowych, gdyż w tej dziedzinie wiele jest nie tak jak należy — a przecież kierowcom przede wszystkim ten nasz skromny tabor oddany jest pod opiekę.

W długofalowym działaniu, mającym na celu całkowitą odbudowę taboru samochodowego i stworzenie podstaw rozbudowy musimy przede wszystkim jasno ustalić linię polityki transportu drogowego w Polsce i zdecydować jak transport ten ma wyglądać, czy to będzie transport konny z lekką „domieszką" motorowego, — czy też transport motorowy z „domieszką" transportu konnego. Z realizowaniem bowiem polityki transportu drogowego wiąże się cała nasza działalność gospodarcza we wszystkich innych dziedzinach życia.

Plan i program winien jasno precyzować, jaki tabor drogowy będziemy posiadać z końcem zakreślonego planu. Jaką drogą — importu czy własnej produkcji ten tabor będzie oddany do dyspozycji gospodarstwa. W jaki sposób zapewnimy mu materiały pędne, ogumienie i części zamienne? W jaki sposób zapewnimy dobrą obsługę warsztatową i eksploatacyjną? Wreszcie w jaki sposób utworzymy organizacje, które będą ten plan realizować.

Nakreśliliśmy w pobieżnym szkicu zagadnienie transportu drogowego w dziedzinie motoryzacji powojennej w Polsce; do tej niezmiernie ważnej sprawy nieraz jeszcze wypadnie powrócić.

Z sądu specjalnego

(Dokończenie ze str. 6-ej)

rodziców należałoby dać choć częściową satysfakcję, niechby dowiedziały się z pism, niechby popatrzyły w kinie na film, jak Sąd Rzeczypospolitej wymierza sprawiedliwość tej, która w swych germańskich sadystycznych łapach dzierżyła władzę życia i śmierci nad dziatwą polską.

Dalej prokurator mówi o zbrodniach oskarżonej, charakteryzując osobę występną, podkreśla, że Bajer była członkiem niemieckiego Czerwonego Krzyża, z zawodu pielęgniarka-sanitariuszka!

Prokurator Namysłowski swe przemówienie kończy słowami:

„za te sine pręgi od batów;

za bicie po twarzy i kopanie dzieci polskich,

za umęczone do ostatnich granic ludzkiej wytrzymałości ciała dziewcząt polskich Urszuli Kaczmarek i Danuty Jakubowskiej,

za wypędzanie ich nago w czasie mrozu na dwór i polewanie wodą,

oskarżona winna jest oddać szyję pod stryczek wraz z głową w której się mieści sadystyczny mózg germański.

Prawo Sądów Specjalnych, – mówi prokurator – ma do spełnienia dwie funkcje: wychowanie społeczeństwa w duchu szacunku dla godności człowieka, danie satysfakcji społeczeństwu i ludzkości przez wymiar kary; dlatego też prokurator domaga się kary śmierci z pozbawieniem praw i konfiskatą majątku w stosunku do oskarżonej Bajer.

Sąd po naradzie ogłosił wyrok mocą którego Sydomia Bajer została skazana na karę śmierci, pozbawienie praw i konfiskatę majątku.

W następnym numerze podamy ciekawy i również charakterystyczny proces Niemki Herty Belke, która za swe „urzędowanie" w obozie przy ul. Łąkowej w charakterze biuralistki i rewidentki, skazana została również na karę śmierci.

J. S

Z tygodnia na tydzień

REWIA WYDARZEŃ

(G.) Potworne **straty,** jakie poniosła Polska ze strony zbójeckiego najazdu niemieckiego, uwidaczniają częściowo dotychczasowe prowizoryczne obliczenia. Straty te wynoszą:

dla kolejnictwa — około 10 milardów zł, dla rolnictwa — ponad 20 miliardów zł, dla przemysłu, górnictwa i hutnictwa — 8 miliardów zł; i tak w każdej dziedzinie dorastają do miliardowych sum. Straty, zareejstrowane na terenie jednego tylko województwa pomorskiego (które było stosunkowo mało zniszczone) wynoszą ponad 6 miliardów zł. Wszystkie te sumy obliczane są w przedwojennej walucie naszego państwa.

Ogólna suma strat, według tych prowizorycznych obliczeń, jest równa mniej więcej 60 miliardom dolarów.- Jakie w zamian **odszkodowania** otrzymamy? Na podstawie uchwał Konferencji Poczdamskiej i naszej umowy ze Zw. Radzieckim otrzymamy 16% z odszkodowań w przedmiotach majątkowych, znajdujących sęi w okupowanej strefie radzieckiej; z kapitalnych zaś kompletnych urządzeń przemysłowych z okupacyjnych stref zachodnich otrzymamy 16% za wzajemnym świadczeniem w towarach i 16% bez żadnych świadczeń.

Pokryje to zaledwie znikomą część przeogromnych szkód materialnych Polski. Straty w żywej sile narodu — sześć z górą milionów ofiar ludzkich, wymordowanych i zamęczonych, olbrzymie spustoszenia w dziedzinie naszej kultury, zabytków sztuki — to wszystko nie jest w ogóle do powetowania.

Poza odszkodowaniami, które w minimalnej **części** tylko zaspokoją nasze najistotniejsze, najwięcej palące braki, potrzebna byłaby Polsce **wyjątkowa pomoc,** ponieważ wyjątkowo wielkie są jej krzywdy i straty. Niestety, jak dotychczas, w dziedzinie udzielonej pomocy jesteśmy raczej na szarym końcu. Polska powinna również **otrzymać kilkaset tysięcy jeńców niemieckich, dla najcięższych prac przy odbudowie zniszczonych miast, a przede wszystkim Warszawy. Francja np. otrzymała 300 tys! Niemców do prac rekonstrukcyjnych. Nie należy wątpić, że rząd nasz w tym względzie upomni się o prawa Polski.**

W nowej rzeczywistości europejskiej układającej się obecnie, Polska pragnie jak najlepszych stosunków i szczerej współpracy z innymi państwami, a przede wszystkim ze swymi sąsiadami pobratymczymi. Jedność słowiańska w obliczu germańskiego wroga, zawsze nieprzejednanego, stanowić będzie potężną zaporę przeciwi wszelkim jego zakusom w przyszłości. I wobec Czechosłowacji Polska manifestuje swą wolę przyjaznego współżycia. Ale to nie może znaczyć, abyśmy mieli rezygnować ze sprawiedliwego rozwiązania wciąż zaognionej i nie rozstrzyganej w myśl istotnej słuszności sprawy **Zaolzia.** Ostatnio prezydent Bierut otrzymał depeszę, wysłaną przez zgromadzonych na wiecu w Cieszynie przedstawicieli społeczeństwa polskiego, z gorącym apelem o opiekę nad ludem polskim na Zaolziu. Znosi on najstraszliwszy terror ze strony szowinistów czeskich. Masowe aresztowania Polaków, napady bojówkarzy czeskich, bicia i inne prześladowania są na porządku dziennym. Tysiące rodzin polskich ma być wysiedlonych.

Ludność polska na Zaolziu gromkim głosem domaga się sprawiedliwości. Polska na głos ten nie pozostanie głucha. Niewczesny nacjonalizm czeski niech nie liczy, że tym razem polskie Zaolzie drogą intryg i knowań dyplomatycznych zostanie przez niego na stałe bezprawnie zagarnięte i przywłaszczone.

We wtorek rozpoczęły się w Londynie oddawna zapowiadane i budzące wielkie w świecie zainteresowanie **obrady konferencji ministrów pięciu mocarstw** — St. Zjednoczonych, W. Brytanii, **Związku Radzieckiego,** Francji i Chin. Regularne spotkania ministrów zostały, jak wiadomo, postanowione w Poczdamie. Ministrowie spraw zagr. przybyli na konferencję w towarzystwie wielu doradców i rzeczoznawców.

Co będzie tematem obrad? Sprawy Niemiec nie będą na konferencji rozpatrywane. Pierwsze zadanie konferencji stanowić ma sprawa przygotowania traktatu z Włochami. Niewątpliwie, wszystkie bezprawne i zuchwałe podboje faszystowskiej Italii zostaną anulowane. W ogóle pozycja Włoch na kontynencie afrykańskim ulegnie wydatnemu pomniejszenu. Tematem obrad będzie również dość zaogniona ostatnio sprawa ustalenia granicy włosko-jugosłowiańskiej. Poza problemami Morza Śródziemnego na czoło rozważań konferencji wysuwa się również doniosłe zagadnienie Pacyfiku.

Świat powojenny znajduje się jeszcze w stadium ciężkiej rekonwalescencji po straszliwych wstrząsach i zniszczeniach, jakie przeszedł. Największe spustoszenia dosięgły Europę, gdzie przecież tyle lat szalały hordy niemieckie. Toteż tu na czoło wysuwają się palące i wielkie bolączki ekonomiczne. Na otwarcie Kongresu w Waszyngtonie wystosował orędzie prez. Truman, poruszając zagadnienia pomocy dla zbiedzonej Europy.

Możliwości wytwórcze Stanów Zjednoczonych są olbrzymie — oświadczył prezydent. — Musimy osiągnąć wielki dobrobyt w czasie pokoju. Podstawą dobrobytu są nasze bogactwa naturalne i nasza praca. Nasi sojusznicy nie będą mogli spłacić całości 42-miliardowego długu, zaciągniętego na mocy umowy o pożyczce i dzierżawie. Słowa te nie oznaczają, że mamy zamiar skreślić dług ten całkowicie. Mamy zamiar zwiększyć zakres działania Banku Eksportowo-Importowego, który będzie udzielał długoterminowych pożyczek naszym dłużnikom. W dziedzinie aprowizacji system kartkowy będzie utrzymany jeszcze w roku 1946, gdybyśmy bowiem znieśli u siebie kontrolę rozdziału żywności, musielibyśmy ograniczyć pomoc dla Europy".

Niewątpliwie, w rękach Ameryki spoczywają dziś losy przyszłości. Ich potęga i możność wytwórcza, oddane na usługi ludzkości, jedynie są w stanie załagodzić i z wolna usunąć groźny kryzys nędzy. Szlachetny humanitaryzm amerykański stara się wywiązać jak najpełniej ze swej dziejowej misji pomocy.

Obok trudności ekonomicznych — **komplikacje ustrojowe** są drugą bolączką dzisiejszej rzeczywistości. Należy dokonać radykalnych przemian — ale różnice stanowisk tu i tam jaskrawie się uwydatniają. We Francji wynikł konflikt między gen. de Gaulle a związkami zawodowymi na tle odmowy przez gen. de Gaulla uznania prawa przedstawicielstwa związków, jako organizacji apolitycznej, do opiniowania projektu wyborczego. Konflikt zaostrza się i może doprowadzić do kryzysu wyborczego. [illegible] wewnętrzne trwają w Grecji, Bułgarii i Belgii.

Gdy świat, a zwłaszcza Europa, z trudem ustala warunki życia, ciężkiego i gorzkiego dziś po zadanych mu stratach, **zbrodniarze wojenni** oczekują kary. Wymierzenie sprawiedliwości tym ludzkim potworom przewleka się jakoś. Temida sojusznicza nie śpieszy się. Pokrzywdzone kraje natomiast we własnym zakresie karzą zdrajców i oprawców. Prekursor zdrady i służalstwa wobec Hitlera, osławiony Quisling skazany został przez sąd w Oslo na śmierć. W Japonii schwytany został płk Józef Meizinger, kat Warszawy. Wsławił się podczas okupacji swym okrucieństwem. On jest odpowiedzialny za śmierć 100 tys. Żydów w Warszawie i za wszystkie bestialstwa na terenie ghetta warszawskiego. Za te „zasługi" wysłany był następnie przez Himmlera, jako szef Gestapo na cały Daleki Wschód.

Japończycy i w dziedzinie okrucieństw naśladowali Niemców. Popełniali w czasie wojny bestialstwa, nie ustępujące wyczynom germańskich oprawców. Żółte zbiry odpowiadać będą obecnie za swe zbrodnie. W związku z obawą przed oczekującą go odpowiedzialnością usiłował popełnić samobójstwo gen. Tojo, b. premier japoński, jeden z głównych japońskich **zbrodniarzy wojennych. Jego to rząd postanowił rozpocząć wojnę ze St. Zjedn. i Anglią zdradzieckim napadem na Pearl Harbour i Malaje.**

PRZETARG

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza publiczny przetarg na wykonanie robót remontowych instalacji wodociągowo - kanalizacyjnej oraz dostawę i montaż urządzeń sanitarnych w szpitalu dla umysłowo chorych w Kochanówku pod Łodzią.

Oferty pisemne odpowiadające treści kosztorysu ślepego należy składać w Wydziale Technicznym — Piotrkowska 64, 1 piętro w pokoju Nr 5, do dnia 21.9.45 roku do godz. 11-ej przed południem w kopercie należycie zamkniętej z napisem: „Oferta na wykonanie robót remontowych istalacji wodociągowo-kanalizacyjnej oraz dostawę i montaż urządzeń sanitarnych w Szpitalu dla umysłowo chorych w Kochanówku".

Szczegółowe informacje, oraz ślepy kosztorys z warunkami przetargu otrzymać można w Wydziale Technicznym, Oddziale Instalacyjnym, ul. Piotrkowska 64, 1 piętro pokój 42 otwarcie ofert nastąpi w tym samym dniu o godz. 11-ej.

Wadium przetargowe zgodnie z przepisami w wysokości zł 5.000.— należy złożyć w kasie Zarządu Miejskiego — Piotrkowska 98 a kwit dołączyć do oferty.

ZARZĄD MIEJSKI W ŁODZI
Łódź, dnia 13 września 1945 roku

Stosunek kupiectwa do nowej rzeczywistości

Pierwszy zjazd Delegatów Związku Zrzeszeń Kupieckich na Pomorzu powziął rezolucję, w której m. in. czytamy:

„Kupcy, zgromadzeni na pierwszym po wojnie Zjeździe Delegatów Związku Zrzeszeń Kupieckich na Pomorzu, obejmującego Województwo Gdańskie i Pomorskie, obradujący w Bydgoszczy nad reaktywowaniem prywatnego handlu wewnętrznego i zagranicznego, przyjmują na siebie obowiązek sumiennego wykonania zadań gospodarczych, przewidzianych polityką Rządu Jedności Narodowej.

Kupiectwo Pomorskie z racji swego pochodzenia, związane jest z demokracją. Albowiem pod naporem konieczności przeciwstawienia się niemieckiej supremacji gospodarczej w miastach zachodnich powstały kadry polskiego kupiectwa z warstw inteligencji pracującej, rzemiosła, chłopów i robotników ziem zachodnich, które w znojnej walce długich dziesięcioleci przywróciły miastom charakter polski i stworzyły te wartości obywatelskie, które stały się powszechnie cenionym dorobkiem narodowym. Rozwój ten realizuje jedna z najbardziej demokratycznych zasad postępu społecznego i był dlatego z szczególną gwałtownością zwalczany przez okupanta. Nieproporcjonalnie wysokie ofiary kupiectwa spowodowane terrorem niemieckim są tego bolesnym wyrazem.

Silne powiązanie zaplecza z portami uważa kupiectwo za swój pierwszy cel, ważne zagadnienie zaludnienia placówek handlowych na terenach nowoprzyłączonych pragnie kupiectwo nawiązać wspólnie z władzami w drodze planowej akcji osiedlenia tam najwartościowszych elementów.

Stojąc na straży etyki zawodowej, kupiectwo z niepokojem śledzi objawy wysoce szkodliwe dla sprawnego działania aparatu handlowego, jak udział w handlu elementów niczym z organizowanym kupiectwem nie związanych, co znajduje wyraz w rozwielmożnionym szabrownictwie i dzikim handlu. Tym niezdrowym objawom wypowiada kupiectwo nieubłaganą walkę. Kupiectwo wierzy, że społeczeństwo poprze je w tej walce i uzna zorganizowany i fachowy handel prywatny za czynnik gospodarczo-twórczy i postawi kupca, spełniającego w żmudnej codziennej pracy swoje obowiązki na równi z innymi pracującymi obywatelami państwa.

Wiele niedomagań prywatnego aparatu handlowego zostało spowodowanych zrozumiałym napływem do handlu przygodnych osób, rekrutujących się z wszystkich warstw społecznych. Troskliwa opieka nad tymi nowymi kadrami kupców, odpowiednia selekcja wartościowa, wychowanie i fachowe wykształcenie będą jednym z ważnych zadań organizacji.

W interesie normalizacji naszego życia gospodarczego winna nastąpić harmonijna współpraca wszystkich trzech ogniw handlu państwowego, spółdzielczego i prywatnego. Równe warunki startu niech będą podstawą tej współpracy.

Zjazd stoi na stanowisku, że handel prywatny na równi z handlem państwowym i spółdzielczym winien być dopuszczony do udziału w handlu zagranicznym, do bezpośrednich źródeł zakupu i do dystrybucji towarów reglamentowanych.

Zdaniem Zjazdu handel państwowy winien zająć rolę regulatora na odcinkach gospodarczych szczególnej wagi i jako taki nie eliminować kupiectwa prywatnego z hurtu i nie zajmować się handlem detalicznym.

W imię obowiązku solidarnej pracy wszystkich obywateli, stojących na gruncie nowej rzeczywistości polskiej, Zjazd Delegatów zwraca się z gorącym apelem do kupiectwa polskiego, przebywającego dotąd za granicą, aby natychmiast powróciło do kraju i wzięło udział w odbudowie oraz ugruntowaniu potęgi gospodarczej Polski".

PRZETARG

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie odbudowy wypalonej części budynku szkolnego w Łodzi przy ul. Drewnowskiej 88.

Oferty pisemne odpowiadające treści ślepego kosztorysu należy składać w Wydziale Technicznym, Piotrkowska 64, 1 piętro w pokoju Nr 5 do dnia 24 września 1945 roku, do godz. 11 przed południem w kopercie należycie zamkniętej z napisem: „Oferta na wykonanie odbudowy części budynku szkolnego przy ul. Drewnowskiej 88".

Szczegółowe informacje, oraz ślepy kosztorys z warunkami przetargu otrzymać można w Wydziale Technicznym — Oddział Budowlany, ul. Piotrkowska 64, 3 piętro, pokój Nr 207. Otwarcie ofert nastąpi w dniu oznaczonym na złożenie ofert o godz. 12-ej w południe.

Wadium przetargowe zgodnie z obowiązującymi przepisami w wys. 30.000 zł. należy złożyć w kasie Zarządu Miejskiego — Piotrkowska 98, a kwit dołączyć do oferty.

ZARZĄD MIEJSKI W ŁODZI
Łódź, dnia 13 września 1945 roku.

Repertuar kin łódzkich od dn.14.IX-45 r.

POLONIA ul. Piotrkowska 67 TĘCZA ul. Piotrkowska 108	„Miasto chłopców" „Polska Kronika Filmowa Nr 24"
WŁÓKNIARZ ul. Zawadzka 16	„Serce matki" „Polska Kronika Filmowa Nr 23"
HEL ul. Legionów 2-4	„Kutuzow"
WISŁA ul. Przejazd 1 STYLOWY ul. Kilińskiego 123	„Syn Frankensteina" „Polska Kronika Filmowa Nr 24"
BAŁTYK ul. Narutowicza 20 GDYNIA ul. Przejazd 2	„Najazd" „Polska Kronika Filmowa Nr 24"
ROBOTNIK ul. Kilińskiego 178	od 11. IX. 1945 „Korsarze"
ZACHĘTA ul. Zgierska 26	„Barbara Radziwiłłówna" „Polska Kronika Filmowa Nr. 22"
WOLNOŚĆ ul. Napiórkowskiego 16 ROMA ul. Rzgowska 34	„Sportowiec mimo woli" „22 lipca święto Odrodzenia Polski"
PRZEDWIOŚNIE ul. Żeromskiego 74-76 TATRY ul. Sienkiewicza 40	od 11. IX. 1945 „Dziewczę z dalekiej Północy" „Nowiny dnia Nr. 16" „Polska Kronika Filmowa Nr. 23"

Początek seansów: W dni powszednie o godz. 16,18 i 20; w niedzielę i święta o godz. 14, 16, 18 i 20. Kina: „Polonia", „Bałtyk", „Wisła", „Hel", „Przedwiośnie" i „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później.

Redaguje komitet redakcyjny. Redakcja i administracja: Piotrkowska 78, tel 121-67. Wydawca: Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego
Administracja czynna od godz. 9-ej rano do 16-ej. Redaktor przyjmuje codziennie od 11 do 12. D—05531 Odbito w Drukarni Nr. 4 Spółdz. Wyd. „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2, tel. 209-56.